

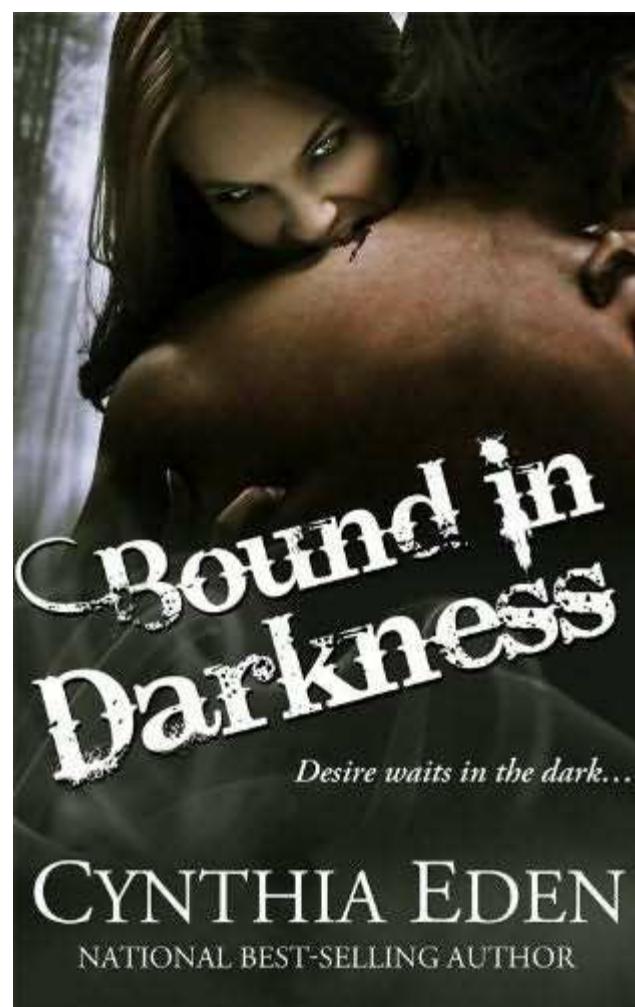


Bound in
Darkness

Desire waits in the dark...

CYNTHIA EDEN

NATIONAL BEST-SELLING AUTHOR



B O U N D I N D A R K N E S S

(Z w i ą z a n i w c i e m n o ś c i)

C y n t h i a E d e n

T ł u m a c z e n i e: k a m a 8 5

B e t a: x e o 2 2 2

Poniż sze tłumaczenie w całoś ci należ y do autora książ ki jako jego prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wył ą cznie materiałem marketingowym służ ą cym do promocji twórczoś ci danego autora. Ponadto poniż sze tłumaczenie nie służ y uzyskiwaniu korzyś ci materialnych, a co za tym idzie każ da osoba wykorzystują ca treś ć poniż szego tłumaczenia w celu innym niź marketingowym ł amie prawo.

2

P r o l o g

-Wiem, czym jesteś.

Cade Thain ostrożnie odstawił na dół swoją szklaneczkę z whiskey i spojrzał na kobietę przed nim.

-A czym jestem?

Jego ręce płasko oparły się na starym, drewnianym stole. Usiadła i pochyliła się ku niemu. Miała blond włosy, skóra opalona na brąz. I jej oczy – były koloru najzimniejszego niebieskiego, jaki kiedykolwiek widział w całym swoim życiu.

-Jesteś wilkołakiem.

Roześmiał się głębokim i donośnym śmiechem. Jej szczęka zacisnęła się.

-I jesteś mordercą.

Cade utrzymywał uśmiech na swojej twarzy.

-Kobieto, jesteś szalona.

-Nie, nie jestem.

Nutka gniewu, nie to było coś bliżej tłumionej furii, przetoczyła się przez jej słowa.

-Jestem tutaj, żeby cię wynająć.

Cade spojrzał w lewo, w prawo. W tym zakątku piekła, jakim był ten bar w Oregonie nikt nie zwracał uwagi na nikogo, lub też na nic.

-Rozmawiasz z niewłaściwym człowiekiem, powiedział wolno.

Jej spojrzenie przeszukiwało jego twarz.

-Nie tak wielu mężczyzn ma takie blizny, jak ty.

I to lodowate spojrzenie zatrzymało się na bliznie, która zaczynała się

od prawej brwi i biegła w dół aż do jego szczęki. Druga blizna ciągnęła się na jego szyi. Było ich więcej, o wiele więcej, ukrytych pod jego ubraniem.

-Zrobione przez srebro, prawda? spytała cicho. Kiedy byłeś młodszy, ledwo mogłeś się uleczyć.

Kurwa tak, tak było. Jego plecy były pokryte długimi, szarpanymi bliznami. Rany zadane przez chorego dupka, którego Cade osobiście wysłał na spalenie. Cade miał czternaście lat, kiedy dokonał tego zabójstwa. Jego pierwsze, nie ostatnie.

-Wilkołaku...., wyszeptała. Mam wampira dla ciebie do zabicia.

3

Teraz kobieta zyskała jego pełną uwagę. Zrzucił maskę i skupił się całkowicie na niej. Wampiry były tymi, które go torturowały.

Zniszczyły jego rodzinę, jego sforę. One stworzyły mu jego piekło.

Zrobiły z niego potwora, którym teraz był.

Pochyliła się bliżej. Jej zapach, już i tak zbyt silny, jak dla kogoś

z jego zmysłami, otoczył go. Gorzki zapach, przypominający zapach

kadzidła. *Czarownica*. Zapach ich zaklęć zawsze się ich trzymał. Jego

przyszła klientka powiedziała do niego:

-Wampirzyca nazywa się Allison Gray i będzie tak łatwą

zdobyczą, zwłaszcza dla kogoś takiego jak ty.

Jej palce przesunęły się po jego dłoni. Jego pazury nie wysunęły

się na zewnątrz, *jeszcze nie, jeszcze nie*.

-Dlaczego chcesz śmierci tej wampirzycy?

Głupie pytanie. Do diabła, przecież wampiry już są martwe.

Utrzymywał się przy życiu żerując na swoich ofiarach, karmiąc się nimi. *Podobnie, jak żywili się na mnie*. Pasożyty.

-Ona jest czystej krwi.

Cholera. Teraz czarownica powiedziała coś, co miało wielką siłę przebicia. Większość wampirów była tworzona w staromodny sposób – byli ludźmi, którzy zostali ugryzieni, osuszeni i wskrzeszani jako wampiry. Ale czystej krwi? Czystej krwi byli nadzwyczaj silni, ponieważ rodzili się jako wampiry.

Na szczęście dla reszty świata, czystokrwieści należeli do rzadkości. W przeciwnym razie, na ziemi panowałoby piekło każdej, cholernej nocy. Ale zabicie czystej krwi?

-To będzie cię kosztować ekstra, ostrzegł.

Jej uśmiech nie sprawił, że w jej oczach pojawiło się choć trochę ciepła. Piękne oczy, ale czarownica była zimna jak kamień.

-Zapłacę ci sto tysięcy dolarów.

Sprawy paranormalnych nigdy nie były tanie, ani łatwe.

-Zrobię to za dwieście.

Jej oczy zwęziły się. Zaoferował jej swój własny, zimny uśmiech.

-I chcę połowę z góry, zanim ruszę za moją zdobyczą.

Wiedźma zawahała się.

-Zawsze możesz znaleźć kogoś innego.

4

Całkowita bzdura. Nie było żadnych innych wilkołaków w tej części

USA. I kiedy chciało się zabić wampira, nikt nie wykonałby lepiej tego zadania niż wilk. Wiedźma na pewno to wiedziała. Skinęła głową.

-Zgoda.

Usiadła łagodnie na krześle, oblizując wargi.

-Ale musisz zrobić to szybko, przed kolejną pełnią księżyca.

Zostało pięć dni. Wilkołaki zawsze wiedziały, kiedy zbliża się następna pełnia. Byli najsilniejsi, kiedy księżyc w pełni znajdował się na niebie. Jej palce zabębniły o stół.

-I spraw, żeby *cierpiała*.

Zabicie wampirzycy? Torturowanie jej? Cade wzruszył ramionami. Za dwieście kawałków...

-Załatwione.

Jego sumienie umarło dawno temu. Zostawił je, połamane i zakrwawione, kiedy ten świrnięty wampir go torturował. Poza tym, nie było tak, że zabijał niewinnych. Świat będzie o wiele lepszym miejscem, kiedy na ulicy będzie o jednego krwiopicę mniej. Sięgnął po swoją whiskey. Słabo wyczuwalny ogień spłynął w dół jego gardła.

Jeszcze jednego mniej.....,a tysią c przybywa.

5

Rozdział 1

Była ścigana. Allison Gray czuła niewidzialne oczy skierowane na nią od kilku dni. Od momentu, gdy opuściła Alliance w Nebrasce i zaczęła tę szaloną podróż, od kiedy zaczęła się zmieniać. Jej dłonie zacisnęły się w pięści, gdy przeciskała się przez środek tłumu w

Krwawej Łaźni. Krwawa Łaźnia? Jezu, co to za nazwa dla baru?

Położony w pobliżu pasma gór bar, był jak reszta małego miasteczka – cholernie przerażający. Allison miała nadzieję, że znajdzie prywatną przystań, ukrytą w cieniu. Nigdy nie spodziewała się tego miasta – nie tutaj.

Malutki, zagubiony Oregon, był pełen ludzi, którzy wyglądali jakby mogli – *i zrobili to* – zabili w mgnieniu oka. Powiedziano jej, że powinna przyjechać do tego miasta i znajdzie odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.

Jej oddech powoli zwolnił pracę płuc, gdy wzrokiem przesunęła wokół baru. Jak każdego z tych dni, była świadoma dziwnego bólu w jej wnętrzu. Głód, który po prostu nie mógł być zaspokojony jedzeniem. Nieważne, jak wiele jadła, nadal była głodna. A jej zmysły – strasznie męczące. Tak wiele zapachów uderzało w jej nos. Alkohol. Papierosy. Tanie perfumy. Seks. Krew. Jej nozdrza zafalowały. Krew nie powinna pachnieć tak dobrze. Ale ostatnio...zapachy zaczęły...

- *Proszę , proszę , witaj, ś licznotka...*

To nie było dla niej niespodzianką. Wiedziała, że ten wielki motocyklista zajdzie jej drogę. Facet z plemiennym tatuażem, który obejmował jego ramiona i ogoloną głowę. Kilkanaście kolczyków zdobiło jego twarz. I...ten facet miał krew za paznokciami. Mogła się założyć, że ta krew nie była jego.

-Jesteś dziś sama? zapytał, gdy zaczął się do niej zbliżać.

Allison zadarła do góry głowę. Elsa, wiedźma, która ją znalazła

obiecała, że Allison znajdzie przewodnika w tym barze. Opiekuna, który pomoże jej w dalszej części podróży. Elsa powiedziała, że jej przewodnik podejdzie do Allison niezwłocznie. Wiedźma dodała również, że będzie najsilniejszym mężczyzną w barze.

6

Allison oblizała wargi i zaczęła studiować twarz faceta przed nią. Duży – zanotowane. Zdecydowanie silny, ale... Ale on ją przerażał.

Jego oczy były rozognione, niemal dzikie, kiedy przesuwał nimi po jej ciele. Allison zdała sobie sprawę, że powinna coś powiedzieć.

-Uch...ja...czekam tu na kogoś.

-Nie musisz już czekać.

Sięgnął po jej rękę. Przyciągnął ją do siebie. Allison miała zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu, a ten facet górował nad nią.

-Jestem tutaj, kochanie.

Śmiech rozległ się po tym komentarzu. Facet miał przyjaciół w tym miejscu – i można powiedzieć, że było ich sporo. I teraz wszyscy patrzyli na nią. Dlaczego nie było więcej kobiet w tym barze? Allison naliczyła tylko dwie w tym miejscu. Ona i dziewczyna, która właśnie... *wychodziła*.

Oj, to nie wróżyło nic dobrego. Położyła ręce na klatce piersiowej motocyklisty.

-Czy jesteś....jesteś moim przewodnikiem?

Zaśmiał się, mocny dźwięk, który uderzył w jej uszy.

-Och, tak, kochanie, będę twoim przewodnikiem.

Jego ręce opadły na jej tyłek.

-Będę cię prowadził całą noc.

Cholera. Ten facet nie był nim. Motocyklista ciągnął ją do siebie

jeszcze mocniej teraz, a ona próbowała go odepchnąć, ale nie była

wystarczająco silna. **Historia mojego życia**. Nie była wystarczająco silna, aby uratować swoją rodzinę. Nie była wystarczająco silna, aby

powstrzymać śmierć, ani wystarczająco silna, aby...

-Puść ją.

Głos był niski, ale jednocześnie ostry jak ostrze noża i silne żądanie w

nim zawarte przerwało śmiech w pomieszczeniu. Ponieważ stała

tyłem, mogła się wpatrywać w ścianę złożoną z twarzy przyjaciół

motocyklisty – twarzy, które wyglądały, jakby przeszył ich lęk i

zaczęli szeptać pomiędzy sobą.

-Thain.

Ręce, które ją trzymały złagodziły chwyt w chwili, gdy jej oprawca

wymówił to nazwisko.

7

Allison nie widziała nawet tego nowego faceta, ale jeśli był

wystarczająco przerażający, aby sprawić, że motocyklista zaczął

drzeć... **Kłopoty**.

-Ona jest moja, Griggs.

Zabójczo groźnym słowom towarzyszył mocny stukot kroków faceta

o nazwisku Thain, kiedy zaczął się zbliżać.

-Więc powiem to jeszcze raz, ale tylko raz... **do cholery puść ją**.

Nikt nie wydawał się oddychać w barze. Nikt – w tym ona sama.

Allison czuła palenie w płucach, ale w tym momencie zbyt się bała, by się poruszyć. Griggs powoli, **bardzo** powoli, uwolnił ją od swojego uścisku.

-Nie chciałem jej skrzywdzić. Chciałem tylko dać tej ślicznotce trochę dobrej zabawy.

Zakładał, że mają zupełnie inne pojęcie **dobrej zabawy**.

- Allison.

Teraz mocny, mroczny głos Thaina wymówił jej imię. Skoro znał jej imię...musiał być jej przewodnikiem. Nikt inny nie powinien go znać w tym miejscu.

-Podejź tutaj.

Powoli odwróciła się, zrobiła krok i zamarła. Ponieważ Griggs wyglądał cholernie dużo bardziej bezpiecznie i przyjaźniej niż Thain. Był wielki, prawdopodobnie wyższy niż Griggs i bardziej umięśniony. Jego ramiona były...rozbudowane. Allison przełknęła. Jego mięśnie okrywał czarny t-shirt, mocno napięty na jego klatce piersiowej i ramionach.

Jego oczy były ciemnozielone i płonęły z dużą intensywnością.

Gruba blizna ciągnęła się w dół od prawej brwi do dołu jego kwadratowej szczęki. Blizna sprawiała, że wyglądał... Strasznie.

Ekstremalnie przerażająco. Nie – tak naprawdę, sprawiały to jego oczy. Oczy, które obiecywały nadchodzące piekło.

-Nie wiedziałem, że ona czeka na ciebie, powiedział Griggs.

Jego ręce zacisnęły się na jej ramionach.

-Zawsze możesz ze mną zostać, ślicznotko.

Allison zassała głęboko powietrze i zrobiła krok w kierunku Thaina.

Jej wzrok ponownie prześlizgnął się po jego twarzy. Tym razem, to jego usta zwróciły jej uwagę. Zrobiła kolejny krok.

8

Ręce motocyklisty opadły. Usta Thaina dziwnie okrutne i zarazem zmysłowe rozchyliły się nieco, ukazując krawędzie białych zębów.

Jej wzrok uniósł się wyżej. Jego włosy, o ton ciemniejsze od jej, były gęste, ciężkie, okalające mocne linie jego twarzy.

-Dotknij ją jeszcze raz, ostrzegł Thain, a stracisz ręce.

Wszyscy cofnęli się do tyłu. Nawet Griggs. Słyszała szybkie ruchy jego kroków. Była teraz tak blisko Thaina, że mogła go dotknąć dłonią. Prawie. Allison widziała teraz, jak nozdrza Thaina falują. Jego oczy zwęziły się i spojrzały ponad nią. Kiedy spojrzał w bok, nie było żadnej wątpliwości, że w jego spojrzeniu była wściekłość. Jego ramiona zaczęły się napinać . *Nie*.

Allison chwyciła jego rękę i mocno ścisnęła.

-Czekałam na ciebie, powiedziała.

Mięśnie jego szczęki napięły się. Potem pociągnął ją do przodu. Jego zapach – trochę dziki i z domieszką bogactw lasu, który do niego przylegał, otoczył ją. Allison spojrzała na niego i starała się nie okazywać strachu.

Poza tym miała się już więcej nie bać. To był mężczyzna, o

którym mówiła Elsa. Mężczyzna, który miał zakończyć jej koszmar.

Musiała mu zaufać.

-Chodźmy stąd, wyszeptała Allison.

Mogli wyjść. Iść gdzieś, gdzie jest bezpiecznie. Może mogłaby wreszcie przestać czuć, jak śmierć podkrada się do niej w każdej minucie. Ten mężczyzna... **on** mógłby powstrzymać śmierć. Dla niej wyglądał, jakby był wystarczająco silny, by powstrzymać wszystko i wszystkich.

Jego ramię owinięło się wokół niej. Wyprowadził ją z tego zapadłego baru na zewnątrz, gdzie królowała jeszcze noc, a księżyc wisiał wysoko na niebie. Jej serce uderzało tak szybko, że czuła dudnienie w swojej klatce piersiowej. Zatrzymał się i spojrzał na nią.

-Boisz się mnie.

Jego głos nadal przypominał głęboki pomruk. Allison zdołała tylko skinąć głową. Pomimo jej wysiłków, nic nie mogła na to poradzić. Nie mogła...

-To dobrze, powiedział, zanim pchnął ją w ciemną uliczkę.

9

Zaraz, czekaj – **To dobrze?** W następnej chwili miał ją opartą o ścianę.

-Powinnaś się bać.

Jego twarz przybliżyła się do niej. Niebezpieczna i groźna w słabym świetle księżyca.

-Powinnaś być **cholernie przerażona**.

Ciało Allison zadrżało.

-Polują na ciebie, powiedział do niej, podchodzą jak zwierzyne łowną. Są ludzie, którzy chcą twojej śmierci.

-W...wiem.

Ktoś chciał jej śmierci od lat. Pochylił się bliżej. Dziwne. Jego zęby wydawały się ostrzejsze niż poprzednio.

-I ty tak po prostu, na ślepo wyszłaś ze mną? Skąd do cholery wiesz, że nie jestem jednym z tych dupków, którzy chcą cię zabić?

Nie wiedziała tego. Ale nie była głupia. Albo szalona. Allison wysunęła swój ukryty nóż i przycisnęła go do jego serca. No dobrze, może była *trochę* szalona.

-Jeśli jesteś przewodnikiem, którego przysłała do mnie czarownica, to będziesz w stanie powiedzieć mi jej imię.

Wzięła oddech i mogła prawie poczuć jego smak, ponieważ był tak blisko. Właściwie to chciała go *spróbować*. Co do diabła się z nią działo? Allison mocniej przycisnęła nóż do jego piersi. Nie na tyle

mocno, by przebić skórę, ale na tyle mocno, żeby on zrozumiał, że ona nie żartuje.

-Podaj mi jej imię.

Tak, żeby mogła mu ufać, tak, żeby nie musiała być już sama.

- *Powiedz mi.*

Spojrzał w dół na nóż. Słaba zmarszczka pojawiła się między jego brwiami, jakby próbował poskładać kawałki układanki.

-Elsa, powoli wypowiedział imię czarownicy. Elsa przysłała mnie do ciebie.

Jej serce zaczęło się wolno uspokajać. Nóż odsunął się od jego serca.

-Więc to ty.

Wielki, przerażający, mocny – tak, bierze go, jak najbardziej. On zapewni jej bezpieczeństwo.

10

-To ciebie wysłano, by...

Wyrwał jej nóż z ręki. Cisnął nim o ziemię. A w następnej sekundzie, jego ręka była na jej gardle. Tylko....było coś nie tak. Coś ostrego wysunęło się z jego dłoni. Pazury? Jego szpony były na jej gardle.

Dlaczego, miałby...

-Jestem tym, którego wysłała, warknął. Jestem tym, którego wynajęła by...

Strzał przeciął noc. Strzał, który nosił jej imię. ***Obserwator***. Ona była w mieście raptem kilka godzin. Już zdążył za nią tu dotrzeć?

Głowa Thaina przechyliła się w prawo. Jego nozdrza drgały.

-Wampiry.

Powiedział to słowo, jak przekleństwo. Ponieważ tak było. Większość myślała, że wampiry nie są prawdziwe. Że to opowieści, aby straszyc nimi dzieci. Ona była raz przestraszonym dzieckiem. Widziała wampira, który wszedł do jej domu i żywił się na jej rodzinie. To nie tylko opowieści.

-Musimy się stąd zabierać, szepnęła. ***Teraz***.

Thain spojrział na nią, marszcząc brwi. Dlaczego on się nie rusza? Czy

ten facet chce być zjedzony przez wampiry? To nie było najlepsze wyjście.

Cofnął się. Cóż, to było już coś. Popchnęła go. Thain potrząsnął głową i spojrzał na nią, jakby była jakimś psychicznym przypadkiem. Tak, widziała to spojrzenie już wcześniej. Po tym, jak jej rodzice zostali zabici, próbowała powiedzieć policjantom o wampirach. Ani jeden policjant jej nie uwierzył. Posłali jej tylko *spojrzenie* mówiące, że jest niespełna rozumu. To samo spojrzenie posłał jej w tej chwili Thain. *Ale nie czas na to.*

- *Allison!*

Rozległ się ponownie ryk. Bliżej tym razem. Już nie z oddali. Warkot zadudnił w klatce piersiowej Thaina. Uch, dobra. Następnie złapał ją za rękę i zaczęli biec. Nie, by uciec od tego krzyku. Och, słodki Jezu, biegli w jego kierunku. Allison próbowała hamować swoimi piętami. -Nie możemy! Zatrzymaj się!

11

Ale było już za późno. Blond wampir wyskoczył zza rogu.

Rzucił się na nich z wysuniętymi kłami. Thain skoczył do przodu i wbił swoje pazury – *tak*, zdecydowanie pazury, *bardzo* zdecydowanie – prosto w gardło wampira.

Wykorzystując te pazury, Thain podniósł wampira i wyrzucił go w powietrze. Dobre dziesięć metrów w powietrze. Allison zdała sobie sprawę, że ma otwarte usta. Wampir przeleciał na drugą stronę alei. Krew chlusnęła z jego gardła, kiedy próbował ręką dosięgnąć rany.

Próbował coś powiedzieć, ale tylko bulgot wydobył się z jego ust. Bulgot i więcej krwi.

Thain rzucił się na niego ponownie, ale wampiry były szybkie – tak szybkie. Wampir zerwał się i zaczął uciekać. Przez chwilę myślała, że Thain będzie go gonić. Zamiast tego odwrócił się do niej, falami łapiąc oddech, z nadal wysuniętymi pazurami. Jego zielone oczy płonęły.

-Czym jesteś, wyszeptała Allison.

Uśmiechnął się. Jego kły nadal były wydłużonymi szczytami.

-Przerażona? naśmiewał się z niej.

Nie mogła już usłyszeć kroków wampira. Musiał uciec daleko i to szybko. Allison pokręciła głową i podbiegła do Thaina. Wiedziała, że było o wiele więcej na świecie, podobnych, obserwujących oczu.

Wampiry były prawdziwe, a ona słyszała historie o innych potworach czających się w ciemności.

W porównaniu z nimi, miała gdzieś, **czym** był Cade...jedyne, co się naprawdę liczyło to, to że właśnie uratował jej tyłek przed wampirem. Śmiejąc się, owinęła wokół niego ramiona.

-Dziękuję!

Mógł to zrobić. Mógł zapewnić jej bezpieczeństwo. Elsa miała rację.

Ten mężczyzna – **był** jedynym, którego potrzebowała. Jedyne mężczyzna, który może jej pomóc. Thain zeszywniał w jej ramionach. Całe jego ciało było twarde jak skała. Spojrzała w górę i patrzyła w jego oczy, które były zbyt jasne.

Powoli, jego ramiona zamknęły się wokół niej. Opuścił głowę bliżej niej. Pomyślała, że jej bohater mógłby ją pocałować. Co bardziej szalona myśl w tej chwili, to ona chciała umieścić swoje usta na jego.

12

Zmysłowe i okrutne...a jakie byłyby w pocałunku? Ale Thain wycofał się. Wziął ją za rękę i zaprowadził ją do alei i motocykla, który stał w cieniu. Usiadł na niego i spojrzał na nią.

-Jeśli pójdziesz ze mną, nie będzie odwrotu.

Allison usiadła za nim na motorze. Jej uda ścisnęły jego, ręce zawinęła wokół jego pasa.

-Nie mam do czego wracać.

Tylko śmierć. Ale Thain...oferował je życie. Silnik motocykla warknął, a oni śmignęli naprzód w ciemność.

Elsa LaSpene skradała się powoli przez noc. Nie weszła do baru. Nie było sensu. Jej ofiary już dawno tu nie było. Zamknęła oczy i westchnęła. Słodki zapach krwi wywołał jej uśmiech. *Ś wież a* krew.

Weszła w głąb uliczki. Tam. Przy ścianie. Ciemne plamy krwi można było dostrzec w świetle księżyca.

Jej place przesunęły się i dotknęły idealnej wilgoci. Tak, świeża.

Mała, czystokrwista nie pożyje długo. Wcale nie tak długo. Nie, kiedy wilk położył na niej swoje ręce. Zabrał Allison z alei, tak jak obiecał.

Zabrał ją, ale krew już została rozlana. Wilk wcześniej rozpoczął swoją

zabawę.

-Lepiej spraw, żeby cierpiała, szepnęła Elsa, gdy podniosła głowę do tyłu i spojrzała na księżyc.

- **Spraw, ż eby cierpiała.**

13

R o z d z i a ł 2

Kurwa. Kurwa. Kurwa. Cade prowadził motocykl w głąb lasu.

Allison mocno się go trzymała z tyłu. Jej ciało było miękkie, ciepłe.

Ludzkie. Wiedźma go okłamała. Wystawiła go. Niech to szlag. Nie pisał się na zabicie człowieka. Nie kogoś takiego, kto pachniał jak róże i wyglądał, jak najśłodszy grzech, jaki kiedykolwiek widział. **Nie ją.**

Motocykl zaryczał, gdy przyśpieszył. Szybciej. Wkrótce drzewa przerzedziły się i widział wyraźny zarys swojego domku. Mały, ale wykonany z ciężkiego drewna, które mogło oprzeć się ostrej zimie, a on doszedł do wniosku, że chatka będzie odpowiednim miejscem na przetrzymanie wampira. Aby ją zabić?

Jego palce zacisnęły się na kierownicy. Cade zatrzymał motocykl i wysunął nogą podpórkę. Nie odezwał się pierwszy, ponieważ gniew dusił w nim słowa, które chciał powiedzieć.

-Dziękuję, że nas stamtąd zabrałeś, powiedziała.

Do diabła, nawet jej głos był seksowny, gładki i miękki, z nutką chrypki, która przywołała mu obraz skotłowanej pościeli i ciepłego ciała.

-Thain, ja...

Odwrócił się do niej.

-Cade.

Zamrugła swoimi szeroko rozchylonymi „przeleć mnie w sypialni” oczami, gdy spojrzała na niego.

-Co?

Jego wyostrzone zmysły wzroku, pozwoliły mu zobaczyć ją doskonale w ciemności. Z łatwością mógł odczytać jej zmieszanie.

-Nazywam się Cade. Cade Thain.

I dlaczego on w ogóle z nią rozmawia? Ona powinna już nie żyć.

Ale... Ale zsiadł z motoru, biorąc ją pod ramię i prowadził ją do domku, jakby byli na jakiejś cholernej randce. A ona poszła razem z nim. Musiała stawiać podwójną ilość kroków, aby za nim nadążyć, a jej długie, ciemne włosy muskały jego rękę, gdy szli.

14

Jagnię prowadzone na rzeź. Otworzył drzwi. Wsunęła się przez próg, nie wahając się nawet przez chwilę, wchodząc na ślepo, ufając

mu. Zaufanie, które go wkurzało. Zatraskując za sobą drzwi, Cade rzucił się na nią. W mniej niż sekundę, miał jej ciało przyszpilone do najbliższej ściany.

Jego ręce były na niej – ***cholera, jaka ona jest mię kka*** – a jego zęby były gotowe do rozdzierania i rozrywania. Tylko...on nie zamierzał niczego rozdzierać. Jej spojrzenie było na nim. Światło z korytarza wylało się na nich i ujrzał niewyraźny złoty pierścień, który otaczał jej źrenice.

Złoto wokół jej oczu było jednym ze znaków, które naznaczało ją jako wampira czystej krwi. Złapał ją za lewą rękę. Podniósł do światła.

-Cade!

Allison krzyknęła.

-Co ty....

Znamię tam było. Krwistoczerwona róża, w zagięciu jej dłoni.

Prawdziwe, oryginalne znamię. *Czystokrwista*. Kurwa mać.

-Nie jesteś człowiekiem, powiedział.

Niefortunnie się to dla niej składa. Jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej.

-Uch, tak, jestem.

Znów szarpnęła się w jego uścisku. Uniósł tylko brew i nadal ją trzymał.

-Kto cię wysłał dziś wieczorem do tego baru? zapytał ją Cade, ale już znał odpowiedź.

-Ta sama wiedźma, która przysłała ciebie.

Allison wciągnęła powietrze.

-M...moja przyjaciółka Elsa. Ona mi powiedziała, że ty tam będziesz – że zapewnisz mi bezpieczeństwo i...

Zaczął się śmieć.

-Nie masz żadnego pojęcia, co?

Nic dziwnego, że wiedźma była tak pewna siebie. Allison spojrzała na niego, długie sploty jej włosów przesunęły się na jej ramię. Jej skóra

była blada – tak blada, jak u większości wampirów, ale jej ciało było ciepłe.

15

Była mała, ale zaokrąglona w taki sposób, w jaki jemu podobały się kobiety – piękne piersi, sprężyste biodra i tyłek, który mógł sprawić, że mężczyzna czuł się jak żebrak.

A jej twarz.... *pię kna*. Nie to, żeby miał dużo piękna w swoim życiu, ale umiał to dostrzec kiedy je zobaczył. Widział to w pięknie

zarysowanych kościach policzkowych. Łagodne kontury noska. Gęste rzęsy zakrywające oczy i delikatna broda, która teraz mocno uniosła się do góry.

Allison Gray jest piękną kobietą, piękną, wkrótce martwą

kobietą. Cholera. Mógł poczuć szybkie bicie serca Allison tuż przy nim. Znowu się bała. To powinien być dobry znak. Dlaczego jej strach tak go wkurzał? To rozgniewało go tak samo, jak jej ślepe zaufanie.

Zapach jej rosnącego strachu wydawał się palić jego nozdrza.

-Wampiry mnie naznaczyły, powiedziała do niego.

Przycisnął jej rękę z powrotem do drewnianej ściany.

-Ten facet w alei ściga mnie od miesięcy.

Tak, Cade postawiłby na to.

-Oni chcą mojej śmierci.

Nieumarła.

-Elsa powiedziała, że mi pomożesz.

Jej

wargi

drżały.

Szerokie,

wydatne

usta;

zarumienione,

ciemnoczerwone, pełne. Te usta były tak blisko jego. Bestia w nim zaczęła warczeć.

-Kłamała.

Szybko. Brutalnie. Najlepiej nie zwlekać i powiedzieć jej. Lepiej dla niej, żeby wiedziała... Jej języczek wysunął się i przesunął po jej dolnej wardze.

-C...co?

Weź. Bestia wewnątrz ryknęła. Cade przysunął usta bliżej niej. Czy to będzie bolało? Tylko jedno, małe skosztowanie.... Jej oczy były teraz

tak bardzo niebieskie, gdy spojrzała na niego. Nie tak zimne, jakie były u czarownicy, ale wypełnione mieszaniną emocji. Jej rzęsy zaczęły opadać. Jego usta lekko napały na jej.

16

Allison nie walczyła. Nie próbowała odsunąć głowy.

Westchnęła, a on wciągnął ten miękki szept do własnych płuc, zabierając jej smak wraz z tym oddechem. *Słodka*. Wziął więcej.

Pocałował ją jeszcze raz. Mocniej. Głębiej. Jej usta rozchyliły się...i ona go wpuściła.

Jego język minął jej wargi i wdarł się do ciepłej jaskini jej ust.

Jego ciało napało na nią tak blisko, że mógł poczuć jej naprężone

sutki i dzikie bicie jej serca. Niewinność i grzech. Jedna kobieta nie powinna tak smakować. Ale ona tak.

Allison odpowiedziała, całując go z dziką, gorącą potrzebą do momentu, gdy jej gardło opuścił jęk. Całowała go...ponieważ kobieta myślała, że jest z nim bezpieczna. Że jest jakimś obiecany obrońcą. Jego pazury zaczęły się wysuwać. Pozwolił, by jego kły natarły na jej dolną wargę.

Allison zamarła w jego ramionach. Czas, by ona zrozumiała, co się naprawdę dzieje. Cade podniósł głowę i zajął jej w oczy.

-Nie jestem tutaj, aby zapewnić ci bezpieczeństwo.

Jego słowa były warczeniem, warczeniem bestii. Jej wzrok uciekł od niego, przesunął się po chatce, najpierw w lewo, potem w prawo.

-Nikt nas tutaj nie śledził.

Ona poszła tak chętnie. Mogła krzyknąć w tym barze. Poprosić o pomoc. Błagać o pomoc. Może Griggs walczyłby o nią. Być może inne głupie dupki próbowałyby odegrać białego rycerza. Powoli uwolnił jej nadgarstki, ale nie odsunął się.

-Nie ma nikogo, kto usłyszałby tutaj twój krzyk, kochanie.

Allison wzdrygnęła się.

-D....dlaczego miałabym krzyczeć?

Zabrał swoje ręce i pozwolił pazurom przesunąć się w dół po jej policzku. Musiała przestać widzieć go, jako jakiegoś rodzaju pieprzonego bohatera i zobaczyć go takim, jakim naprawdę był.

-Twoja Elsa nie wysłała cię do mnie po ochronę.

Przerwał. Spojrzał, bo wiedział, że horror wkrótce nadejdzie.

-Zapłaciła mi, żebym cię zabił.

A ponieważ Allison wyglądała tak niesamowicie delikatnie, niewinnie i *ludzko*, nie spodziewał się ostrza jej noża wepchniętego w jego klatkę piersiową.

17

Spojrzał w dół oszołomiony i uświadomił sobie, że kiedy byli w alei, musiała odzyskać swoją broń. On walczył z wampirem, a ona...

Jego krew sączyła się z jego piersi, a Allison odepchnęła go z bardzo nieludzką siłą. Poleciał do tyłu i uderzył w przeciwległą ścianę. Spojrzała na niego z rozpaczą w oczach, oszołomiona, przestraszona, a potem rzuciła się do drzwi. Drzwi zatrzasnęły się za nią, a ona uciekła w noc.

Nie spiesząc się, Cade wstał. Nóż ominął jego serce o dobre dwa centymetry. I nie był nawet srebrny. *Amatorstwo*. Wyciągnął ostrze.

Wpatrywał się w zakrwawiony metal, a następnie złamał go ściskając go w pięści.

Teraz od niego uciekała, biegnąc szybko w ciemną noc. Szkoda.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo lubił polować. Bestia zawsze lubiła pościg za swoją ofiarą. Cade nie powstrzymywał przemiany; brutalna, mocna, kiedy jego kości pękały i łamały się, przemieszczały i wydłużały. Futro pokryło jego skórę, a kiedy otworzył usta, by ją zawołać, wycie wypełniło noc. Czas na polowanie.

Kiedy Allison usłyszała długi, wściekły ryk, obejrzała się za siebie

mimo, że wszystkie jej instynkty krzyczały.... *Nie zatrzymuj się* .

Poś piesz się . Jej wybawca był jej katem. Allison natknęła się na gęste korzenie i gałęzie drzew. Gdyby wiedziała, jak prowadzi się motocykl

skoczyłaby na niego i odjechała. Cholera, nigdy nie miała

potrzebnych w danym momencie umiejętności.

Zakłuło ją w boku, gdy tak biegła przez las. Jej stopy piekły, ale

narzucała tempo tak szybkie, jak tylko mogła. Nie było już dla niej

bezpiecznego miejsca. Nikogo, komu mogła ufać. Nawet Elsa ją

sprzedawała. Elsa...kobieta, która przyszła do Allison, kiedy stała i

plakała nad grobem rodziców, na tym zimnym cmentarzu.

Elsa obiecała jej przyjaźń. Ale chciała jej podarować śmierć.

Kłamliwa wiedź ma. Kolejne wycie wstrząsnęło nocą, a ona zaczęła uciekać, jak najdalej od tego ścigającego ją dźwięku.

18

Och, cholera. Duży, czarny wilk gonił ją. Zbyt duży,

przerazająco ogromny. I biegł zbyt szybko.

Skręciła w prawo, potknęła się o wystający korzeń drzewa i

runęła w dół wzgórza, spadając i obijając się, obijając się i spadając na

ziemię, obrywając boleśnie za każdym razem. Kiedy jej ciało w końcu

się zatrzymało, znalazła się twarzą w ziemi. Każda część jej bolała i...

-Allison.

Jej głowa podskoczyła w górę. Elsa tam stała. Kłamliwa, zdradziecka

Elsa, uśmiechająca się.

-Widzę, że wilkołak właśnie rozpoczął swoją zabawę....

Wilkołak. Potem usłyszała go – zbliżające się kroki wilka, który ją ścigał.

-On rozerwie cię na strzępy.

Elsa stała w pobliżu dwóch skręconych, sękatych drzew.

-A ja nie mogę się doczekać, by to zobaczyć.

Allison stanęła na nogi. Nic nie wydawało się złamane, chyba. Ale ona była uwięziona między czarownicą, a wilkiem. **Pieprzonym**

wilkołakiem. Słyszała wiele opowieści o wilkołakach.

Niebezpieczne, bardziej zwierzę niż człowiek. A ona miała walczyć z jednym z tych stworzeń? Bez broni?

-Miałaś mi pomóc!

Chrzanić to. Nie będzie tu stała i... Elsa rzuciła się na nią. Chwyliła ją i trzymała mocno. Paznokcie Elsy wbijały się w ramiona Allison.

-Myślisz, że zabierzesz moją moc? Moje życie? Nie zrobisz

tego, powiedziała zaciekle, prychając śliną. Nie zabierzesz żadnej cholernej rzeczy, która do mnie należy.

Jej paznokcie wbiły się głębiej.

-Ale ja zabiorę **wszystko**, czym jesteś.

Wilk warknął, a Allison faktycznie poczuła gorący powiew jego oddechu tuż za sobą. Elsa odwróciła ją i popchnęła Allison prosto w kierunku wilka.

-Rozerwij gardło tego wampira.

- **Nie jestem wampirem!**

Czy ta kobieta tego nie widzi? A może wilk jej teraz nie zrozumie? Jej

oddech przyśpieszył, kiedy patrzyła na niego, w te zielone oczy, których ona nigdy nie będzie w stanie zapomnieć.

19

Nic dziwnego, że zęby Cade'a były tak ostre. Jego zęby, pazury... *Wszystko to, by mnie zabić* .

-Rozerwij ją na strzępy!

Elsa wykrzyczała każde słowo w gorączkowym podnieceniu.

- *Rozerwij. Ją . Na. Strzę py.*

Allison nie poruszyła się. Wilk podszedł bliżej. Pchnęła go nożem.

Popchnęła go i facet runął dość daleko, kiedy uderzyła go w chacie.

Może i tym razem jej się uda. Powstrzyma ich *oboje*, na tyle długo

by... wilk skoczył do przodu.

Allison krzyknęła. Nie mogła tego powstrzymać. Nie była

odważna i super waleczna, ale nie chciała umierać, nie chciała... Wilk

odepchnął ją za swoje ciało i stanął naprzeciw czarownicy. On pchnął

ją wielkimi łapami, a Allison zdała sobie sprawę, że leży na plecach.

Wilk był tak duży, że ledwie mogła zobaczyć, co dzieje się przed nim,

więc wstała szybko na kolana, aby mieć lepszy widok. Wiedźma już

się nie uśmiechała.

-Co ty do cholery robisz? zapiszczała Elsa.

Wilk spojrzał na Allison. Jego zielone oczy – świecące tak dziko –

zdawały się ją prześwietlać. Wtedy kości zaczęły trzeszczeć. Łamać

się, pękać. Dźwięk był przerażający i Allison chciała się odwrócić, ale

nie mogła.

Obserwowała go. Jej nogi drżały, gdy wstała. Futro znikło z ciała wilka. Pojawiło się złote ciało i stalowe mięśnie. Nagi mężczyzna, potężny, pierwotny. Wstał, nadal upewniając się, aby jego ciało było pomiędzy nią, a czarownicą.

-Ona nie jest jeszcze wampirem.

Jego głos był grubszy, mocniejszy niż wcześniej. Allison przygryzła wargę, aby nic nie powiedzieć. On **wiedział** o jej infekcji?

-To nie ma kurewskiego znaczenia!

Elsa wrzasnęła na niego.

-Zabij ją!

Dwoje na jednego. Żadnych szans. Zwłaszcza, gdy jedno z tej dwójki to wilkołak. Wyszło jej w ustach. Jej paznokcie wbijały się w dłonie, a jej ciało zeszywniało w oczekiwaniu na następny ruch Cade'a.

Posłał jej błyszczące spojrzenie przez ramię.

20

Proszę. Nie powiedziała tego słowa, ale pomyślała i wiedziała, że musiało znaleźć odbicie w jej oczach. **Nie zabijaj mnie.** Czy jego głowa skinęła w jej stronę? Czy ona to sobie wyobraziła?

-Zabij ją! znów krzyknęła Elsa.

-Nie, odpowiedział Cade.

Cicho, ale z całą zaciętością. I Allison nie wiedziała, kto był tym bardziej zszokowany. Wiatr zaczął smagać wokół nich silnymi podmuchami, które schwyciły włosy Allison i unosiły je w powietrze.

- **Zapłaciłam** ci! Elsa grzmiąca na niego. Mieliśmy umowę.

-Zapłaciłaś mi za zabicie wampira.

Facet był nagi i nadal cholernie niebezpieczny.

-W tej chwili, ona jest po prostu zagubionym człowiekiem.

Była przerażonym, jak diabli człowiekiem, któremu nadzieja została wyrwana z piersi. Kiedy przechyliła głowę, Allison ujrzała czerwoną twarz czarownicy.

-Ona się zmienia!

Elsa miała ręce zaciśnięte na biodrach.

-Jeszcze tylko kilka dni, a ona stanie się...

-Wtedy pomyślę o zabiciu jej, powiedział, wzruszając ramionami.

I po tych szybkich słowach jej nadzieja upadła. Elsa rzuciła się do przodu, podchodząc do Allison z krzykiem. Ale Cade złapał ją i odepchnął z powrotem na miejsce.

-Nie dotkniesz jej, warknął.

Allison zadrżała na bijące zagrożenie z tych słów.

-Jeśli tego nie zrobisz..., zaczęła Elsa.

Teraz to Cade był tym, który się śmiał.

-Nie *możesz* jej zabić. Gdybyś mogła to zrobić, nigdy nie przyszłabyś, by mnie wynająć.

Uch, dlaczego wiedźma nie mogła jej zabić?

-Więc wypierdalaj stąd wiedźmo i do cholery, lepiej żebym ciebie więcej nie wiedział.

Podniósł rękę i pazury wysunęły się z jego dłoni.

-Jeśli tak będzie, to ty możesz być tą, która zginie.

Allison zrobiła krok do tyłu, a gałęzie zatrzeszczały pod jej stopami.

Ale wilk i czarownica nie spojrzeli na nią.

21

-Zapłacisz mi za to, obiecała Elsa.

Cade

tylko

wzruszył

ponownie

ramionami,

zupełnie

tym

niewzruszony. Czego potrzeba, aby zaniepokoić wilkołaka? Nie

groźby ze strony czarownicy, bez wątpienia....

-Ona się od ciebie odwróci. W chwili, gdy głód w nią uderzy,

ona pożywi się na tobie... ***tak samo, jak tamci.***

Moment ciszy.

-Ale może właśnie tak lubisz. Być może chcesz być pieprzonym

zarcie dla wampirów!

Elsa odskoczyła od niego, jej pierś falowała.

-Stworzyłeś sobie nieodpowiedniego wroga.

Jej blond włosy rozwiały się na wietrze.

-Już wkrótce oboje będziecie martwi.

Wiatr wydawał się teraz szaleć jeszcze bardziej. Allison zmagala się,

aby ustać i... I Cade miał ją. Przyciągnął ją mocno do swojej klatki piersiowej, gdy wiatr zdawał się krzyczeć i ranić jej ciało. Trzymał ją blisko, jego silne ciało było jak stała kotwica w szale furii.

Wtedy, w następnej chwili, była tylko.... Cisza. Jego palce zacisnęły się na jej podbródku i zmusiły, by podniosła głowę. Allison patrzyła mu w oczy, nie wiedząc, co powiedzieć. Ponieważ wilkołak, który na nią patrzył mógł być jej zbawcą... albo najgorszym koszmarem.

22

Rozdział 3

-Nie....zabijesz mnie? zapytała Allison ze swojego miejsca, tuż przy kominku.

Cade dopiął dzinsy, które na siebie włożył i ruszył w jej kierunku. Jej zapach pociągał go – nikt nie powinien tak pachnieć, wystarczająco, by chcieć go zjeść. Jej spojrzenie zatrzymało się na jego twarzy, a potem przesunęło się na jego klatkę piersiową. Jej usta rozchyliły się, kiedy zobaczyła jego blizny.

Był gotowy się założyć, że ona nie miała nawet jednej blizny na tym miękkim, jedwabistym ciele. Szybko odwróciła wzrok, a jego szczęka zacisnęła się. Dla kobiety będzie lepiej, jak przyzwyczai się do tego, jak on wygląda. Jeśli chciała żyć, był jej jedyną szansą na przetrwanie.

Chwila? Co ja do cholery wyprawiam? Pomaganie jej nie było w planie...prawda? Znow na niego spojrziała, zatrzymując na nim te

swoje „przeleć mnie” błękitne oczy. Wilk zaczął warczeć.

- Dlaczego wydajesz taki dźwięk?

Być może mężczyzna również wydawał ten dźwięk. Wampiry nie były jedynymi, które chętnie korzystały ze swoich zębów. W tej chwili był naprawdę kuszony, by ugryźć. Mógłby zacząć od jej ramienia. To delikatne miejsce, gdzie ramię i szyja spotykają się razem. Mógłby ją oznaczyć i...

-P...przestań się na mnie gapić w ten sposób.

Przygarbiła plecy i podciągnęła koc.

-Albo chcesz mnie zabić, albo nie.

To nie był jedyny wybór, jaki miał. A co z seksem? Czy pociąg do niej mogłaby dodać do tej listy?

-Mogę odejść, wiesz. Wyjść przez te drzwi i nie będziesz mnie musiał więcej widzieć.

Ona tego nie łapała. Cade rzucił się do przodu, chwycił ją za ramiona i podniósł ją do góry opierając ją o siebie. Koc opadł na podłogę. Jej usta rozchyliły się, gdy próbowała w pośpiechu złapać oddech.

-Beze mnie, powiedział do niej stanowczo, *jesteś* martwa.

Zostałaś wybrana przez czarownicę, by umrzeć.

23

Jej oczy złapały jego – wiążąc go. Kurwa mać. Oczy kobiety nie powinny sprawiać, że facet czuł się, jakby ona kradła jego duszę tylko jednym spojrzeniem. Zmusił swoje ręce, aby złagodzić swój uścisk na

niej.

-Ponieważ ja cię nie zabiłem, możesz być pewna, że ona wysłała kogoś innego, aby dokończył zadanie.

- *Dlaczego?*

-Ponieważ wampiry nie są zbyt lubiane, kochanie. Ludzie i nadprzyrodzeni, cholera, wszyscy chcemy ich przebić kolkiem.

Potrząsnęła głową, a jej włosy muskały jego ramiona.

-J...ja mam infekcję i...

Na to roześmiał się i cofnął, uwalniając ją.

-Myślisz, że to właśnie się stało?

Allison szybko skinęła głową.

-Kiedy byłem dzieckiem...wampir zabił moich rodziców.

Próbował zabić mnie, kiedy mnie ugryzł, o...on musiał mnie zarazić....

Czy to Elsa powiedziała jej ten stek bzdur?

-Jeśli tylko znajdę dla siebie lekarstwo...

Kontynuowała Allison, głosem pełnym desperacji:

-Wszystko będzie dobrze. Cokolwiek się dzieje...można to zatrzymać. Nic nie działało się przez lata. Nic się ze mną nie działo, aż kilka tygodni temu...

Ona nie miała pojęcia.

-Nie jesteś zainfekowana.

Wampir, który ją zaatakował, odkrył prawdę o Allison przy pierwszym ugryzieniu. Musiał spróbować mocy w jej krwi.

-Jesteś czystej krwi.

Allison zamrugła.

-Jestem, co?

-Człowiekiem, który rodzi się, by odpowiedzieć na wezwanie krwi. Nie potrzebujesz wymiany krwi, aby się zmienić. Jesteś jedną z nielicznych, którzy zmieniają się na własną rękę.

Ponownie przecząco potrząsnęła głową. Racja. Dlaczego miała wierzyć w to, co on jej mówił? Sprawdźmy teorię. Westchnął.

24

-Twoja rodzina, ta która zginęła, mogę się złożyć, że nie była to twoja *prawdziwa* rodzina, prawda?

-Do diabła, oczywiście, że była!

Ach, teraz zaczęła pokazywać swoje pazurki. Uniósł głowę, obserwując ją.

-Spokojnie. Miałem na myśli to, że nie byli twoją *biologiczną* rodziną, mam rację?

Nie ma mowy, żeby dwoje ludzi mogło ją stworzyć. To nie był sposób, w jaki tworzyli się czystokrwisci. Jej szczęka zacisnęła się.

-Nie mam pojęcia, kim są moi biologiczni rodzice, w porządku?

Wszystko, co wiem to, że podrzucili mnie na schodach szpitala i nie obejrzel się za siebie.

-By opuścić czystokrwitego, prawdopodobnie *nie mogli* spojrzeć za siebie.

Zmarszczka pojawiła się między jej brwiami. *Nadal nie rozumiała*. Starał się to jej wyjaśnić, mówiąc:

-Czystej krwi są rzadkością. Tylko nowo powstały wampir może mieć dzieci, a oni tak po prostu ich nie porzucając.

Bez względu na to, co jeszcze można powiedzieć o wampirach, chronili swoich.

-Twoi rodzice...

Patrzyła na niego zmartwiona, jej oczy wyrażały zagubienie, ale nic nie powiedziała. Cade westchnął.

-Zgaduję, że byli ścigani, a skoro nigdy nie wrócili po ciebie, to znaczy że...

Nie ż yją . Jej rzęsy opadły i wiedział, że zrozumiała. Jej gardło pracowało, gdy przełknęła i nadal na niego nie patrząc, powiedziała:

-J...ja nie mogę być...

Pogódź się z tym. Życie jest do bani, kochanie. Wszyscy musimy odebrać tą lekcję .

-Jesteś. Już za kilka dni będziesz całowała swoje ludzkie życie na do widzenia.

A wtedy, co on ma zrobić? Przebić ją kołkiem? Odciąć tą śliczną główkę? *Nie*. Jej policzki stały się jeszcze bledsze. A dla niej byłoby najlepiej, by się z tym zmierzyła i zrozumiała to teraz. Infekcja? Nie w jej przypadku.

25

-Zmienisz się. Kiedy księżyc wzejdzie w pełni, będziesz wampirem.

-Mogę to powstrzymać! Elsa powiedziała, że jest lekarstwo, mogę...

-Nic tego u ciebie nie powstrzyma. Elsa wystawiła cię na śmierć.

Wzdrygnęła się na jego słowa. Jasne. Prawda może być bolesna, co? Lepiej teraz zniszczyć wszystkie jej iluzje.

-Nie ma lekarstwa. Nie ma żadnej cholernej rzeczy, którą możesz zrobić, by powstrzymać przemianę.

Jej ciało drżało.

- **Będziesz** wampirem.

Jego ręka podniosła się i prześledziła grube blizny, które zawijały się na jego szyi. Blizny, które otrzymał, kiedy był zbyt młody, by w pełni przemienić się w wilka.

-A wtedy...

-Wtedy? szepnęła Allison.

-Wtedy będziesz chciała dostać się do gardła każdego dupka, który będzie na tyle głupi, by znaleźć się blisko ciebie.

-Ty....ty...nienawidzisz wampirów.

Jej oczy spojrzały na rękę, którą przesuwał po bliznach. Patrzyła na nią, słuchając jego stwierdzenia.

-Tak, do cholery.

Furia wybuchła w jego słowach. Nienawidził tych pasożytów i chciał ich wszystkich zakopanych w ziemi, więc dlaczego on tu stoi, rozmawia z nią, **pragnie** jej? Oferuje jej ochronę? Cade odwrócił się.

-Zostań na noc. Będziesz tu bezpieczna.

Będzie wiedział, jeśli ktoś będzie węszyć na jego ziemi.

- Dziękuję.

Jej szept podążył za nim. Cade spojrzał przez ramię. Owinęła ręce wokół żołądka. Patrzyła za nim, wyglądała na zagubioną. Kurwa mać.

-Nie dziękuj mi, warknął.

Nie dziękuj mi, bo nie wiem, co jeszcze zrobię. Nie wiem, czego chcę.

Ona wkrótce się tego dowie.

26

To był ten sam koszmar, który zawsze miała. Allison wiedziała, że to koszmar, ale wciąż nie mogła się obudzić. Jej rodzice nie żyli.

Obok niej ich krew barwiła biały dywan na ciemną czerwień. Szyja ją bolała, a ona czuła, jak wilgoć spływa po jej skórze. Jej krew.

- *Jeszcze się zobaczymy...*

Powiedział do niej wampir, uśmiechając się z błyskiem jego zakrwawionych zębów.

-Dorośnij dla nas, nabierz siły..., *a wtedy znów się zobaczymy.*

Ponieważ była jedną z nich. *Taka sama jak oni.* Będzie zabijać, torturować, słyszeć, jak jej ofiary krzyczą...

- *Obudź się, Allison!*

Ręce owinięte wokół jej ramion, potrząsały nią nie tak delikatnie.

-Cholera, obudź się!

Jej oczy otworzyły się szeroko i zauważyła Cade'a pochylonego nad nią. Prawie ponownie krzyknęła. Rychło w czas, udało się jej to powstrzymać.

-C...czy coś się stało?

Jej serce tłukło się w klatce piersiowej, a jej głos był zbyt ochrypły.

Była w łóżku, jego łóżku. Wziął kanapę i zaoferował jej swój pokój.

Miły gest, jak na zabójcę.

-Krzyczałaś.

A teraz była obudzona, w łóżku, prawie nago, z nagim torsem

wilkołaka pochylającego się nad nią.

-Zły sen, udało się jej powiedzieć.

Cade chrząknął. Czy ten dźwięk miał wyrażać współczucie? Zaczął

się odsuwać. Chwyliła go za rękę. Na to oboje zamarli. Nagle

powietrze wydawało się bardzo, bardzo zgęstnieć. A on wydał się

nawet...większy niż poprzednio.

-Wolałabyś żebym sobie poszedł, powiedział cicho te słowa, ale

usłyszała w nich polecenie.

Nie chciała pozwolić mu odejść.

-Nie jesteś takim twardym dupkiem za jakiego chcesz, żebym

cię uważała.

27

Twardzi zabójcy nie pocieszają cię, kiedy masz koszmary.

Twardzi zabójcy nie oddają ci swojego łóżka. Oni nie... Sekunda.

Tyle to zajęło. Miał ją rozłożoną na plecach, a jego ciało wgniatało ją

w materac. Jego usta były na jej, nie miękko i delikatnie – dziko,

mocno, szorstko.

Nie całował, jak nowy kochanek. Całował, jak mężczyzna

biorący to, czego chce. **Mnie**. Nie mogła go odepchnąć. Jego uścisk

był zbyt silny. Ale...

Ale nie chciała go odpychać. Allison rozchyliła usta jeszcze bardziej i oddała mu pocałunek, uwielbiając nagły przypływ gorąca, który rozpalił się w jej żyłach. Była sama i bała się przez tak długi czas, a teraz.... *pragnę go*.

Jego usta szarpnięciem oderwały się od niej.

-Co ty do cholery robisz?

Oblizwała wargi. Smakowały nim. *Dziko*.

-Całuję cię?

Oczywiście, może nie była najbardziej doświadczoną laską na świecie, ale miała jakieś pojęcie.

- *Dlaczego?*

Uch, czy to nie powinno być...

-Lubisz igrać z ogniem? Pragnę cię...

Jego głos był chropowaty, głębszy, brzmiał, jakby ryk wychodzący od bestii:

-... a wilkołaki, nie do końca są znane ze swojej kontroli.

Jej ręka uniosła się i śledziła jedną z blizn, która przesywała jego klatkę piersiową. Mięśnie Cade'a usztywniły się pod jej dotykiem.

-Nie chcesz...

Jego słowa urwały się, kiedy szarpnął głowę w prawą stronę.

Widziała, jak jego nozdrza falują, gdy wachał powietrze.

-Cade?

Nie spojrzał na nią. Tylko patrzył w kierunku ciemnego okna.

-Mamy towarzystwo.

Cade poderwał się z łóżka i biegiem dopadł drzwi. Allison chwyciła za ubranie, założyła je na siebie i podążyła za nim. Wtedy usłyszała warkot zbliżającego się silnika. Co najmniej dwóch. Och, cholera, to nie brzmiało dobrze. Złapała Cade'a za ramię.

28

-Zaczekaj!

Odwrócił się do niej.

-Nie wiesz, co jest na zewnątrz...

-Dwa samochody. Siedmiu głupich ludzi. Czuję ich zapach.

Zaciągnął się i ponuro uśmiechnął.

-I ci ludzie proszą się o skopanie ich tyłków.

Dobra, **więc wiedział**. Cade wyszedł na zewnątrz. Nadal miał nagi tors, a facet nawet nie rozejrzył się za bronią, którą mógłby zabrać ze

sobą. Nie wiedziała zbyt dużo o wilkołakach, ale nie można powiedzieć, że były niezniszczalne.

Allison ruszyła za nim, obciągając w dół swoją koszulkę.

Samochody właśnie hamowały, by się zatrzymać, a tumany kurzu wzbily się w powietrze wokół nich. Cade stanął na małym ganku, rozstawił nogi i trzymał ręce luźno po bokach.

-Griggs!

Zawołał.

-Ty głupi sukinsynie, nie chcesz brać udziału w tej walce.

Griggs? Facet z Krwawej Łaźni? Jakby mogła zapomnieć o nim w najbliższym czasie. Drzwi samochodu otworzyły się i bez wątpienia

Griggs wychylił ogoloną głowę na zewnątrz.

-Za wystarczającą ilość pieniędzy, jestem gotów sprzedać własną matkę.

Cudownie. Mężczyźni wysiedli z samochodu. Cade miał rację o ich „towarzystwie”, w każdym razie.

-Pieniądze, *to naprawdę dobra rzecz*, kontynuował Griggs, gdy zaczął się do nich powoli zbliżać.

O, cholera, czy to drewniany kołek był w jego ręce?

-Zbyt dobre, aby je przepuścić. Nie moja wina, że omotała cię mokra cipka.

Szybki rzut oka pokazał jej, że Cade wysunął pazury.

-Co? drażnił się Griggs. Postanowiłeś spędzać trochę czasu na pieprzeniu celu? To znaczy, ona jest gorąca, ale niewarta....

Cade rzucił się do przodu, a kiedy poruszył się, w jednej chwili, Allison zobaczyła błysk metalu. Pistolet. Palant chowający się za Griggsem miał broń, z której mierzył w Cade'a. Czy Cade w ogóle widział tą broń?

29

Krzyknęła w ostrzeżeniu i skoczyła w kierunku Cade'a, skacząc i poruszając się szybciej niż kiedykolwiek w całym swoim życiu.

Szybciej niż człowiek kiedykolwiek *mógłby* się poruszać. Jej ciało uderzyło w niego, zepchnęła Cade'a z drogi, mimo że czuła płonący ogień przenikający jej skórę.

Upadła na ziemię, oszołomiona i uświadomiła sobie, że jej bok

nadal pali. Allison spojrzała w dół i w świetle dochodzącym z chaty, ujrzała krew sączącą się przez bluzkę.

-Kurewsko *złe* posunięcie, warknął Cade.

Jego głowa uniosła się i widziała go, jak namierzał tego, który oddał strzał. Jeden obrót, a on złamał rękę mężczyzny. Cade chwycił pistolet i oddał szybko dwa strzały w kierunku dwóch mężczyzn podchodzących z drugiego samochodu. Upadli krzycząc.

Wiem, jakie to uczucie dupki. Allison docisnęła ponownie rękę do rany, gdy próbowała zatrzymać przepływ krwi. Griggs nadal tam stał, z kołkiem zaciśniętym w pięści.

-Jesteś głupcem, warknął Cade do Griggsa.

Rzucił strzelcem między drzewa. Facet jęknął i upadł na ziemię.

-Przychodzisz tutaj i myślisz, że kule mnie powstrzymają?

Griggs cofnął się parę kroków. Cade kroczył za nim.

-Ponieważ wiesz o nadnaturalnych, myślisz, że czyni to z ciebie jakiś rodzaj niebezpiecznej maszyny do zabijania?

Allison udało się stanąć o własnych nogach. Ona kołysała się tylko trochę, a krew zwolniła, prawda? Zamrugła, Cade przyciskał Griggsa do samochodu. Wszyscy ludzie Griggsa byli zgromadzeni obok niego na ziemi, jęcząc z bólu. Palce Cade'a, nie, jego *pazury* były na gardle Griggsa.

-Przyjdź za mną jeszcze raz, ostrzegał Cade, a nie żyjesz. Tak samo, jeśli coś przydarzy się Allison... ***i ty będziesz martwy.***

Och. Allison przełknęła. Znowu ją chronił. Jeśli on nie zacznie

uważać, ona zdecydowanie zaczęła myśleć, że pod tymi pazurami i futrem kryje się łagodność.

-Rozerwę cię, kontynuował Cade, ponurym głosem i wyrwę ci serce z klatki piersiowej, gdy ty będziesz krzyczał i błagał mnie, bym przestał.

Może nie aż taka łagodność.

30

-Teraz wypierdalaj stąd, rozkazał. I upewnij się, że każdy myśliwy w okolicy będzie wiedział*by trzymać się z dala od tego, co*

moje.

Zaczekaj – chwileczkę – czy ona kwalifikowała się jako jego?

Cade odsunął się od Griggsa. Griggs wsunął swój tyłek do samochodu, a jego ludzie, ranni, krwawiący – *ich krew pachniała tak słodko* – pokuśtykali za nim. Samochody odjechały, z szybką prędkością opuszczając las. Powoli, Cade odwrócił się do niej.

-Dlaczego?

Podniosła rękę i zobaczyła krew na palcach.

-Ponieważ nie możesz umrzeć za mnie.

Zaczął iść w jej kierunku.

-To by się nie stało.

Cóż, to nie było miłe. Uratowała go przed kulą. Czy to wszystko, na co go stać? Jego nozdrza zafalowały.

-Wilki lubią zapach krwi.

Tak samo wampiry. Był teraz prawie przy niej, a ona mogła zobaczyć krawędzie jego kłów.

-To zazwyczaj sprawia, że chcemy atakować, powiedział, śmiertelnie poważnym głosem.

Allison ledwie udało się przełknąć kulę w gardle, gdy spojrzała na niego. *Nie atakuj. Spokojnie, wilku. Spokojnie.* Powiedział, że jego kontrola nie jest zbyt dobra. Na pewno nie chciała, żeby stracił ją właśnie w tej chwili.

Jego ręka poruszyła się i chwyciła za krawędź jej koszulki.

Pociągnął za kawałek tkaniny, rozrywając ją. Z sykiem wypuścił

oddech. A może to była ona?

-Kula nadal jest w tobie.

Kolana niemal ugięły się pod nią.

-Nadal jest w tobie...

Jego zielone spojrzenie mierzyło ją i powiedział:

-...a ty stoisz na nogach.

I co z tego, że stała.

-Chciałam...ci pomóc.

Przez chwilę patrzył na nią. Jego wzrok szukał jej. Po co, nie miała pojęcia. Potem pokręcił głową.

31

-Pozwól, że ja teraz pomogę tobie.

I podniósł ją, z łatwością unosząc w ramionach. Może to było głupie, ale czuła się...bezpieczna...w tych silnych ramionach.

-To będzie bolało, ostrzegł, gdy niósł ją z powrotem do wnętrza chaty. Ale nie możesz się uleczyć, dopóki nie wyciągniemy kuli.

Jej głowa spoczywała na jego ramieniu. To było takie naturalne, by położyć głowę właśnie w tym miejscu, by pozwolić przytulić się jej miękkiemu ciału do jego twardej klatki piersiowej. Wzięła głęboki oddech i starała się ignorować ból w boku.

-Powiedziałaś....że krew zwykle sprawia, że chcesz atakować.

Proszę , nie atakuj, przez następną , och, godzinę , czy coś koło tego.

Dopóki nie wróci do lepszej formy, by móc walczyć. Pchnął drzwi i ruszył w kierunku sypialni. Nie odpuści mu tym razem.

-C...co moja krew powoduje, że chcesz zrobić?

Cade opuścił ją na łóżko. Rozerwał resztkę jej koszulki, pozostawiając jej za ubranie jedynie czarny stanik. Jego palce przesunęły się na jej bok, niespodziewanie delikatnym dotykiem. Pieszczota?

To delikatne muśnięcie, było prawie wystarczające, by Allison zapomniała o swoim pytaniu. **Prawie.** Ale mając wilkołaka tak blisko siebie, kiedy ona była słaba i krwawiła... Skup się.

-Cade? Allison wyszeptała jego imię.

Co, jeśli zapach był zbyt silny? Co, jeśli bestia przejmie kontrolę?

Spojrzał na nią, a jego zielone oczy świeciły mocą wilka. Gęsia skórka pojawiła się na jej ciele.

-Twoja krew...jej zapach...

Jego szczęka zacisnęła się, a on warknął:

-Sprawia, że chcę zabić.

Niedobrze.

-Sprawia, że chcę rozerwać na strzępy tych drani, upewnić się, że oni już nigdy cię nie skrzywdzą.

Jej usta rozchyliły się, ale Allison zdała sobie sprawę, że nie wie co powiedzieć.

-Teraz krzycz, jeśli musisz, ponieważ to będzie bolało jak cholera, a jego ostre pazury uniosły się nad jej raną.

32

Rozdział 4

Krzyknęła. Ten dźwięk przeszył go. Wilk zawył wewnątrz

Cade'a, lecz jego palce były spokojne, kiedy wsunął swoje szpony w jej ranę. Lewą ręką dociskał jej brzuch, trzymając ją w miejscu na łóżku, a jego prawa ręka przesuwała się w rozdartym ciele.

Łzy pociekły z kącika jej oczu, ale po pierwszym krzyku, nie wydała żadnego dźwięku. Spojrzał na nią tylko przez chwilę i zobaczył, że Allison gryzie dolną wargę, by powstrzymać swój krzyk.

Należało ich zabić. Dlaczego, do cholery tego nie zrobił?

Ponieważ nie chciałeś, żebyś myślała, że jesteś potworem. Znalazł kulę. Chwytał mocno i poczuł, jak pali się jego skóra. Dym płynął z jej ciała.

-C...Cade?

Jej głos był cichy i wystraszony.

-Co się dzieje?

Wyciągnął kulę. Skóra na jego palcach była jasnoczerwona i tworzyła

się już pęcherze. Cisnął pocisk na nocny stolik.

-Użyli srebra.

Należ ało ich zabić . Ci dranie nie przyszli tylko po Allison. Elsa wysłała ludzi, by wyeliminowali również jego. Rana Allison zaczęła

się zamykać tuż na jego oczach.

-Czuję się....dziwnie, szepnęła. To mrowienie....

Ponieważ ciało się goiło.

Była teraz tak blisko przemiany, tak blisko, by w pełni stać się wampirem, że jej ciało już przygotowywało się na zmiany. Wampiry mogą się uleczyć z prawie każdej rany. Ponieważ tak szybko się uzdrawiali, byli też często cholernie ciężcy do zabicia.

Były tylko trzy sposoby, aby zabić wampira – ogień, ścięcie głowy lub kołek w serce. Nic dziwnego, że Elsa nie podążyła za Allison na własną rękę. Widocznie wiedźma nie była wystarczająco silna, aby sama ją zabić.

Ale ja jestem. Pazury wilkołaka były idealną bronią do ścięcia głowy wampira. Zauważył, że jego palce pieszczą jej brzuch, przesuając się lekko po skórze. Podniósł wzrok, napotkał jej. **Pragnę**

jej.

33

-Ty...ochroniłaś mnie.

Kto kiedykolwiek wcześniej to zrobił? I dlaczego, do cholery zrobiła to ona? Powiedział jej, że został wysłany, by ją zabić, a ta kobieta nadal parła do przodu i przyjęła jego kulę na siebie. *Dlaczego?*

Allison patrzyła na niego. Kurwa mać. Wstał. Wyszedł z pokoju.

-Cade? Allison zawołała za nim.

Lubił, kiedy wymawiała jego imię. Podobało mu się, gdy go dotykała.

Kiedy jej zapach go otaczał.

-Nie odchodź, powiedziała bardzo cicho, ale on usłyszał ją doskonale.

Bolała go klatka piersiowa.

-Nigdzie nie idę.

Wrócił do pokoju z wilgotną ścierką owiniętą wokół ręki. Siedziała, a jej piersi wystawały znad miseczek jej biustonosza. Cholernie ładne piersi. Penis Cade'a szarpnął się w jego dzinsach, ale zwalczył w sobie pożądanie. Na razie.

Ostrożnie położył wilgotną szmatkę na jej boku i zaczął zmywać krew ze skóry, kremowej, gładkiej skóry. Po ranie nie było już śladu.

Wampiry i ich ponętna moc leczenia. Nie miała żadnej blizny do ukrycia, nie tak jak on. Blizny pokrywały zbyt wielką jego część.

Spojrzał w górę i zauważył, że Allison patrzy na bliznę, która

ciągnęła się w dół jego policzka i zawijała na jego szyi. Cade zacisnął zęby. Potem podniosła rękę i dotknęła szorstkiej skóry.

-Co ci się stało?

Współczucie. Litość. Nie chciał tego od niej. Rzucił szmatkę na stolik.

Zakryła pocisk.

-Nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić.

Spodziewał się, że zabierze dłoń. Nie zrobiła tego. Kontynuowała dotykanie go, a pożądanie, które on próbował powstrzymać, rosło w siłę z każdą nadchodzącą sekundą. Jej mocny zapach wypełnił jego nos. Jej ciało było tak blisko, czekając na niego. A ona go dotykała, głaszcząc go po policzku, patrząc na niego tymi wielkimi, niebieskimi oczami. Wiedziała, jak niebezpieczny jest. Kobieta powinna zabrać swój tyłek z daleka od niego. Nie...

-Powiedz mi.

34

Jej słowa były ochryłym szeptem i dotknęły jego ciała bardziej niż jedwabna pieśczoła. W porządku. Nie, żeby to był jakiś mroczny, głęboki sekret. Jego historia była opowiadana w barach. Szeptana w lasach.

- Kiedy miałem czternaście lat, wampiry zaatakowały moją sforę.

Jej ręka zamarła na jego policzku. Jej oczy nie odwróciły się od niego ani na chwilę.

-Byłem zbyt młody, aby się zmienić, ale wystarczająco duży,

aby być postrzegany jako nic innego jak zagrożenie, które należy wyeliminować.

Zawsze był duży. Ale to, że jesteś duży, wcale nie oznacza, że jesteś zdolny, by przeciwstawić się zwiększonej sile wampira.

-Zanim trafiłem do wyeliminowania....

Westchnął i wrócił pamięcią do zapachu palonego ciała.

-Pomyśleli, że torturowanie mnie byłoby zabawne.

Widział delikatny ruch jej gardła, gdy przełykała.

-Twoja twarz.

Cade nic nie mógł na to poradzić. Roześmiał się na to. Potem podniósł się i upewnił, że światło padło na całe jego ciało. Nie będzie cienia, który dłużej go będzie ukrywał. Nie marnował czasu na ubieranie koszuli, kiedy ruszył na spotkanie twarzą w twarz z Griggsem i jego gangiem.

Żadnej koszuli, by go ukryć. Żadnej ciemności, by osłonić stare rany.

-Kochanie, moja twarz była dopiero początkiem.

Odwrócił się naprawdę wolno, upewniając się, że miała wystarczającą ilość czasu, aby zobaczyć wszystkie blizny, które pokrywały jego ciało. Nic miłego i ładnego.

Wampiry użyły srebrnych noży, by go pociąć. Potem użyli ciekłego srebra, by wlać je w jego rozcięte mięśnie. By palić i palić, aż agonia była wszystkim, co czuł. Stał do niej plecami i patrzył w ścianę. Wampiry śmiały się, gdy on krzyczał.

-Ale powstrzymałem ich, powiedział, nadal to pamiętając, nadal będąc daleko w swoich wspomnieniach.

-Wyrwałem się z łańcuchów.

35

Ze srebra, które tak mocno trzymało jego nadgarstki.

-O pierwszym brzasku, kiedy oni byli słabi, a ja silny, uwolniłem się i zabiłem każdego z tych pieprzonych krwiopijców.

Pazurami, które wreszcie wyrwały się z jego palców. Ból, wściekłość – coś obudziło w nim przemianę. Wilk wypłynął na powierzchnię po tym krwawym dniu, a jego pazury zagłębiały się w jego zdobyczy.

-Ale było już za późno dla innych z mojego stada, powiedział.

Zdecydowanie za późno.

-Wszyscy inni już nie żyli, rzucił dobitnie.

To go złamało. Nigdy nie dołączył do innego stada. A jaki był powód?

Zbliżyć się do nich, dbać o nich, tylko po to, by pewnego dnia patrzeć, jak wszyscy giną w kolejnym ataku?

Nie potrzebował nikogo innego. Nie chciał nikogo innego. Było o wiele lepiej być samemu. Gdy Cade poczuł lekki dotyk na plecach, zeszywniał. To nie palce były na jego skórze, dotyk był zbyt miękki.

To było....

Allison całowała jego plecy. Całowała blizny, ślady po torturach sprzed dwudziestu lat. Odwrócił się i chwycił ją za ramiona.

- **Nie.**

Nie wyglądała na przerażoną, a powinna. Wilk był zbyt blisko, by wy dostać się na powierzchnię.

-Dlaczego nie? zapytała go, patrząc w jego oczy, a on zdał sobie sprawę, że nie może odwrócić wzroku. Ty zaopiekowałeś się mną....dlaczego ja nie mogę zaopiekować się tobą?

-Ponieważ nie chcę twojej cholernej litości!

Jego słowa nie były głośne. Śmiertelnie miękkie.

-To nie litość jest tym, co chcę ci dać.

Potem wyślizgnęła się z jego uścisku, zbyt łatwo. **Była ledwie człowiekiem. Transformacja w wampira była tak blisko.** Czy zdawała sobie z tego sprawę?

Allison wyprostowała ramiona, a następnie sięgnęła do swoich pleców. Usłyszał cichy trzask i jej biustonosz opadł na podłogę.

-Wiem, co się ze mną dzieje.

Cholera, czy to łzy były w jej oczach?

36

-Czuję zmianę. To znaczy, błyskawicznie uleczyłam się po tym pieprzonym **pocisku**. Wiem, w porządku? Wiem, czym się staję.

Niektórzy stwierdziliby, że staję się potworem. Takim jak on.

-Wiem, czym się staję, ale nie wiem, co się będzie ze mną działo, kiedy...

Urwała i potrząsnęła głową. Jej piersi uniosły się ku niemu, sutki nabrzmiały, ciężkie i bardzo różowe. **Chcę ich skosztować.** Jego penis był tak twardy, że aż bolał. Chciał być **w** niej.

-Nie dbam o to, co wydarzy się jutro. Obchodzi mnie tu i teraz.

Jej ręce opadły do przodu jej dzinsów. Były rozpięte. Musiał je zsunąć w pośpiechu, by dostać się do jej rany.

-W tej chwili chcę ciebie.

To było wszystko, co chciał usłyszeć. Zanim zdążyłaby powiedzieć coś jeszcze, zanim on zdążył pomyśleć o powodach, dlaczego to jest niewłaściwe, Cade miał już ją rozłożoną płasko na łóżku. Jego ciało uwięziło jej, a jego usta smakowały te słodki piersi. I były słodkie.

Słodkie i nabrzmiące i idealne dla jego ust. *Idealne*.

Jej ręce ślizgały się po jego plecach. Nie wzdrygnął się, kiedy dotknęła jego blizn. Nie próbował odsunąć jej dłoni z dala od znaków, które zawsze nosił. Po prostu zaczął mocniej ssać jej piersi.

Przygryzał jej sutek, najpierw jeden, potem drugi.

Jego ręce przesunęły się na jej dzinsy i szarpnięciem ściągnął je

razem z majtkami. *Pragnęła go*. Nie wiedział, jak zasłużył sobie na ten cud, ale nie zamierzał jej odepchnąć. W tej chwili, nie było takiej

siły na ziemi, która zmusiłaby go do opuszczenia jej.

-Chcesz go zabić, czarownico? Griggs starł krew z nosa, kiedy spojrzał na Else. To zabij go na własną, cholerną rękę. My tam nie wrócimy. Nie ma takiego cholernego, pieprzonego sposobu, byśmy tam wrócili.

Elsa

spojrzała

na

niego

i

na

grono

pozostałych

bezwartościowych

ludzi.

To

mają

być

myśliwi?

Bardziej

przypominają wystraszone szczenięta.

-Jeden mężczyzna, warknęła.

37

Jej ręce płasko opadły na stół. Jej lustro, lustro przepowiedni, którego

używała od swoich osiemnastych urodzin, błysnęło na stole.

-Pozwoliłeś, by jeden mężczyzna pokonał was wszystkich?

-Nie mężczyzna.

Griggs splunął krwią na podłogę.

-Wilkołak.

-Wilkołak może umrzeć.

Wszyscy i wszystko może umrzeć.

-Radź sobie teraz z tym sama.

Griggs odwrócił się. Jej dłonie zacisnęły się w pięści.

-Podwoję sumę!

Kończył się jej czas...i możliwości. Wampiry się zbliżały. Były już w mieście. To nie potrwa długo, zanim znajdą Allison. Griggs zawahał się. Chciwy drań. Czasami ludzie bywają tak przewidywalni. Elsa zaczęła się uśmiechać.

-Ten obronny pies, który jest z nią...

Griggs obejrzał się przez ramię i potrząsnął głową.

-Jeśli wrócimy, to nas zabije.

Mogła niemal wyczuć zapach jego strachu, jak odór potu.

- *Do cholery*, radź sobie z tym sama.

Wybiegł, zabierając ze sobą swoich ludzi. Dudnienie ich kroków mieszało się z dzikimi łomotem jej własnego serca. Nie, nie, to nie mogło się wydarzyć. Nie jej.

Elsa chwyciła nóż. Szybko przesunęła nim po ramieniu i krew kapnęła na jej lustro. Jednym palcem rozmazała krew po jego powierzchni i zaczęła nucić. Ukazał się jej obraz, nie wolno i niewyraźnie, ale szybko i ostro. Jej przyszłość nie zmieniła się.

Księżyc w pełni unosił się w powietrzu. Allison stała nad nią, a jej wampirze zęby były wysunięte. Oczy Allison były dzikie, a krew sączyła się po jej podbródku. Elsa wpatrywała się w obraz. *Żadnych zmian*. Allison nadal zabije ją za kilka dni. Kiedy się zmieni, kiedy stanie się w pełni wampirem, Allison będzie ją ścigać.

-Zabiję cię pierwsza, szepnęła Elsa.

Dlatego ona pierwsza odnalazła Allison. Ze względu na tą wizję śmierci. **Miała zamiar** zmienić tą wizję. Musiała. Elsa nie planowała cholernej śmierci dla wampirzych dziwek.

38

Allison będzie jedyną, która umrze. Ona będzie tą krwawiącą, błagającą, krzyczącą i **umierają** cą.

-Nie ja, powiedziała Elsa, sięgając ponownie po nóż.

Musiała tylko znaleźć sposób, by uderzyć w słabość wampira. Każdy miał jakąś słabość, nawet wampiry czystej krwi. **Jesteś jedyną , która**

Rozdział 5

Allison wypuściła powietrze, gdy spojrzała na Cade'a. Jego ramiona były po obu stronach jej ciała, jego ręce wciskały się w materac trzymając ją w miejscu jak w klatce. Pożądanie i silna potrzeba wyostrzyła twarde linie jego twarzy, a jego szerokie bary zdawały się blokować światło wokół nich.

Była pod nim naga. Naga....i widziała ostre krawędzie jego zębów. I blask bestii, która świeciła w jego oczach. Może powinna się tego obawiać, ale podniosła głowę, rozchyliła usta i spotkała się z nim w gorącym pocałunku. Jej język wsunął się do jego ust i skosztowała go.

Moc wilkołaka nie przerażała jej. To ją rozpalało. Jej ręce zacisnęły się na jego włosach, gdy przyciągała go bliżej siebie.

Allison mogła się cieszyć kilkoma kochankami w swoim życiu. Kilku pierwszych było nieudolnych, pozostała reszta naprawdę wprawna.

Ale tutaj, w tej chwili, nie mogła sobie przypomnieć imienia żadnego z nich. Nie mogła przywołać ich twarzy. **Był tylko Cade.**

Zassała jego dolną wargę. Usłyszała jego warkot i poczuła, jak całe jej ciało napięło się w oczekiwaniu.

To nie będzie łagodna przejażdżka. Nie słodkie upojenie.

Dobrze. Chciała ognia i pasji, dzikiej przyjemności. Jego. Jej usta zsunęły się z jego, by sunąć pocałunkami w dół jego szyi. Jego puls

tętnił pod jej ustami, uderzał w rytm jego serca. **Krwi.** Lizała go.

Przygryzała lekko. **Krew.**

Allison odsunęła głowę, zamknęła szczelnie oczy, gdy walczyła z mrocznym impulsem, by napić się z niego. To nie było to, czego chciała. Chciała....

Łóżko zatrzęsło się, gdy się poruszył, przesuwał się w dół jej ciała. Jego palce były szorstkie, mocne, gdy rozchyłał jej uda. A w następnej chwili, te palce błędziły, głaskały tuż nad jądrem jej kobiecości, a westchnienie wyrwało się z ust Allison.

-Spójrz na mnie, warknął.

Powoli otworzyła oczy i zwróciła głowę w jego stronę.

-Co widzisz...

40

Wsunął palce w jej wnętrze. Rozciągał ją. Pchnął i sprawił, że chciała więcej.

-Kiedy patrzysz na mnie?

Widziała mężczyznę, którego pragnęła.

-Potwora?

Jego place wycofały się. Potem wsunęły głębiej. Jej biodra bezwiednie uniosły się ku niemu, gdy wygięła się nad łóżkiem.

-Czy mężczyznę?

Allison oblizała wargi.

-Mężczyznę.

Ale, co on wiedział? Kiedy patrzył na nią, co....

-A ja widzę najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Zabrał od niej swoją rękę. Szarpnięciem rozpiął dzinsy i umieścił swojego penisa przy wejściu do jej ciała.

- **Pię kna.**

Sprawiał, że tak się czuła.

-Jestem zdrowy, powiedział do niej, głosem szorstkim i głębokim, gdy walczył z utrzymaniem w ryzach swojego pragnienia, a jego wzrok zdawał się płonąć jeszcze jaśniej. Wilkołaki nie mogą złapać żadnej choroby, tak samo, jak wampiry.

Już to wiedziała, tak samo jak była pewna, że ciąża nie stanowi dla niej zagrożenia, nie z tamtymi. Czy wampir i wilkołak mogą mieć razem dziecko? Cade czekał u wejścia do jej ciała. Poczwała szeroką główkę jego penisa i chciała go w środku, ale...

-Nie bój się, powiedział do niej.

Allison potrząsnęła głową. Nie bała się go. W tej chwili, pragnęła go.

-Teraz, Cade. **Teraz.**

Jej wilk uśmiechnął się i wsunął się w nią. Wypełnił ją tak mocno i szczelnie, a Allison zdała sobie sprawę, że zapomniała o oddychaniu.

Zatrzymał się na chwilę, pozwalając jej przyzwyczać się, a kiedy zacisnęła się wokół niego, chcąc **więcej**, Cade wycofał się i ponownie wsunął, tym razem **mocniej**.

Jej paznokcie wbiły się w jego ramiona. Chciała go twardego, dzikiego. **Jego**. Każdy ruch jego ciała wysyłał potrzebę, która

przeszywała ją całą. Jej płeć była tak czuła, rozciągnięta, ochocza.

41

Przyjemność wołała, by po nią sięgnąć. Łóżko poruszało się wraz z ich rytmem. Pchnięcie. Wycofanie. Pchnięcie. Silniejsze za każdym razem, głębsze, dziksze.

Allison roześmiała się. Było tak dobrze. Tak dobrze było **go** czuć. Jej paznokcie wbiły się głębiej. Jej nogi owinęły się wokół niego, przyciągając go bliżej. Usta Cade'a były na jej szyi. Nie, nie na szyi, ale na złączeniu jej z ramieniem.

Czuła krawędzie jego zębów. Może nie była jedyną, która lubiła gryźć. I...i lubiła czuć jego kły. Allison przechyliła głowę do tyłu, napierając mocniej na niego. **Mocniej.**

Orgazm uderzył w nią, wprawił w drżenie całe jej ciało, tak że zachłysnęła się powietrzem, a przyjemność wstrząsnęła nią. Nie delikatnie, ani spokojnie. Tak gwałtownie, że pokój pociemniał. Gdy wstrząsy wtórne jej uwolnienia spłynęły do jej płci, zacisnęła się ponownie na nim. I wtedy Cade również doszedł.

Czuła jego gorące wyzwolenie wewnątrz niej, jak również jego zęby zaciśnięte na złączeniu jej ramienia. Zadrżał, a jego ręce trzymały ją tak mocno, jak gdyby nigdy nie chciał jej puścić. Jego serce galopowało. Mogła to poczuć. Uderzało szybciej niż jej byłoby do tego zdolne.

Był tak ciepły wokół niej. Ciepły, mocny i solidny. W jego ramionach była bezpieczna. Nic nie mogło jej skrzywdzić. Nikt. Nie,

gdy była w jego ramionach. Złożył delikatny pocałunek na jej ramieniu i podniósł swoje ciało, gdy spojrzał na nią w dół.

Nie chciała, by ta chwila dobiegła końca, jeszcze nie. Allison nie chciała rozmawiać. Nie chciała się martwić o to, co lub kto niedługo po nich przyjdzie. W tej chwili chciała po prostu udawać, że reszta świata nie ma znaczenia.

Tylko mężczyzna i kobieta – to było istotne. Nie potwory. Nie ciemność. *Tylko męz czyzna*. Złożyła pocałunek na jego klatce piersiowej. *I kobieta*. Cade ponownie rozpoczął pchnięcia.

42

Nie było jej. Cade wiedział, że jest sam, zanim otworzył oczy.

Łóżko było chłodne. Zapach Allison był słaby, ledwie wisiał w powietrzu. *Nie było jej*. Warcząc podniósł się na łóżku. Kobieta nigdy nie powinna była być w stanie dać mu tyle snu.

Gdyby nie spędził pół dnia na zadawaniu jej, aż wyczerpany zapadł w sen, z całą pewnością *nie miałyby* żadnej cholernej szansy, aby uciec. Zerwał się z łóżka. Czy ona nie wie, jak niebezpiecznie tam jest? Potrzebowała go. A on...do cholery, nie zamierza pozwolić jej uciec od niego. Złapał dzinsy, wciągnął je na siebie, a następnie złapał słaby ślad jej zapachu w powietrzu. *Róż e*.

Skoczył do drzwi, otworzył je i rzucił spojrzeniem na ścianę chaty. Nie wzięła motocykla. To było już coś. Tak więc, złapał ręką swobodnie wiszące klucze. Odwrócił głowę w drugą stronę i

wpatrywał się w gęstą linię drzew. Za nim rozciągało się pasmo gór.

Poszła sama. Kurwa mać.

Czy ona nie zdawała sobie sprawy? Nie było miejsca, gdzie mogła pójść – żadnego miejsca, gdzie on za nią nie pójdzie. Raz jej posmakował i nie mógł pozwolić swojej, małej czystokrwistej odejść.

Elsa stała na polanie, uśmiechając się. Jej lustro pokazało jej właśnie to, co chciała zobaczyć – uciekającą Allison. Allison przestraszona i zdesperowana. Głupia. Nie w pełni rozumiała, co się dzieje z jej ciałem. Nie wiedziała o słabości wampirów.

Ale zaraz się przekona. Wampir uciekający za dnia...równie dobrze może być człowiekiem. Elsa mogła pokonać człowieka w każdy dzień tygodnia. Była w błędzie sądząc, że Allison była zbyt silna, by ona nie mogła sama jej pokonać. Może zniszczyć wampira czystej krwi. **Zrobi to.**

Elsa uniosła ramiona i zaczęła przywoływać magię. Zaklęcie ognia było pierwszym, które opanowywał jej rodzaj. Pierwszym i najpotężniejszym. Płomienie zaczęły się rozprzestrzeniać na drzewa wokół niej. Ogień skakał z gałęzi na gałąź, biegnąc w las.

43

Wkrótce pożar zakreślił gigantyczne koło, które otoczy uciekającego wampira. Otoczy Allison i złapie ją w pułapkę. Wtedy pożar zacznie się zacieśniać do środka. Powoli. **Powoli.**

Wilk, tak czy inaczej dobrze się spisał. Miał wywabić Allison z

dala od chroniącego ją miasta. Wywieść ją na bezludzie, gdzie będzie bezbronna. I wkrótce... Wkrótce ogień ją pochłonie. Elsa upewniła się, że będzie na tyle blisko, by usłyszeć krzyki tej suki.

Zapach dymu dosięgnął jej, gęsty, mdły i Allison zamarła. Jej serce dziko łomotało w piersi, wystarczająco mocno, by wstrząsnąć nią. Odwróciła się powoli. Dym...dochodził z prawej strony. Allison mogła zobaczyć ciemne, szare smugi na niebie. Las płonął? Cholera, to nie mogło być...

Płomienie trzaskały. Ale trzask pochodził zza niej, z prawej strony. Jej wzrok szarpnął się w kierunku dochodzących dźwięków. Więcej dymu. Więcej ognia. I wyglądało to, jakby pożar zmierzał prosto na nią. Nie...nie...

- *Allison!*

Ryk przypominający jej imię. Ryk wystarczająco głośny, aby przebić się przez odgłos pożaru.

-Allison!

Cade szedł po nią. Odwróciła się, widząc teraz tylko dym i ogień. Tak dużo. Tak gęsty. Zaczęła kaszleć. To...nie było w porządku. To popołudnie chwilę temu było jeszcze w porządku. Czyste. *Spokojne.*

To ona dziko uciekła i...

-Allison!

Zakrzuszyła się, ale udało się jej krzyknąć:

-Cade!

I, och, cholera, czy ten ogień właśnie ją otaczał? Odskoczyła, ledwo unikając gwałtownego przyływu ciepła. Ogień był teraz tak blisko. Wydawało się, że dobiera odpowiednią pozycję, by sięgnąć po nią.

Ponieważ tak było.

44

Zrozumienie tego było, jak lód płynący w jej żyłach. Pieprzona wiedźma. Nie było gdzie uciekać. Płomienie były wokół niej. Nie, nie tylko wokół niej. Allison krzyknęła, kiedy ogień zaczął lizać jej rękę. Rzuciła się na ziemię, zwijając się i chowając przed ogniem. Ale coraz więcej płomieni przybywało, paląc ją, ***palą c...***

-Mam cię.

Nadal krzyczała, tak więc ledwie usłyszała te słowa. Musiał powtórzyć je trzy razy, zanim Allison udało się spojrzeć w górę. Cade tu był, przytulając ją do klatki piersiowej. I to bolało. Cierpiała. Głębokie pęcherze pokrywały jej ciało, a zapach palonego ciała – jej ciała – sprawił, że jej żołądek wariował.

-Trzymaj się, powiedział do niej, podniósł się, trzymając jej ciało blisko swego.

Te ruchy sprawiły jej ból, ale zacisnęła zęby, by powstrzymać krzyk i płacz. Ściana ognia blokowała ich. Nie było dokąd iść. Nie...

Pochylił głowę do niej, wygiął swoje ciało tak, by osłonić ją i skoczył prosto w płomienie.

Allison słyszała szum ognia – ***dziki, szalony dż wię k*** – a gorący podmuch płomieni szarpał się nad jej ciałem. W następnej chwili

oboje uderzyli o ziemię. Upadli w płątanie kończyn, wirowali,

toczyli się, spadali w dół wzgórza. Szybko. Szybciej.

Nie czuła razów. Nie czuła siniaków. Ale kiedy wpadli do zbyt zimnej wody w jeziorze, och, słodkie piekło, tak, to poczuła. I po prostu znikła pod tą zimną wodą. Jej oczy tak bardzo chciały się zamknąć. Dlaczego to miałyby być takie złe?

Odpochnie kilka chwil w tym słodkim zimnie, a potem wszystko będzie dobrze. Coś ją złapało. Jej oczy otworzyły się na oścież. Przez mętną wodę, mogła zobaczyć tylko kontury Cade'a. Wyglądał na wściekłego, jego oczy jaśniały. Jego ręce owinięły się wokół jej ramion, a on przyciągnął ją do siebie.

Potężne odbicie jego nóg pozwoliło im wystrzelić w kierunku powierzchni. Allison nie mogła zmusić własnych nóg do ruchu i była wdzięczna za siłę jej wilka. I w chwili, gdy wynurzyli się na powierzchnię, a do jej uszu doszło, jak on łapie powietrze, Allison zdała sobie sprawę, że...

Ja nie oddycham.

45

Rozdział 6

Kurwa, kurwa, kurwa mać, nie. Oczy Allison były szeroko otwarte, patrzące prosto na niego, ale kobieta go ***nie widziała***. Nie oddychała. Jej ciało było zimne jak lód. Mięśnie w jego ramionach drżały, gdy Cade położył ją na ziemi.

-No dalej kochanie, mruknął, gdy odsunął jej mokre włosy i przesunął palcami po jej twarzy. Oddychaj dla mnie.

Pęcherze i głębokie oparzenia pokrywały jej przedramiona i dłonie. Jej nogi padły największą ofiarą ognia – widział te rany. Tak wiele bólu. Za dużo. Nie oddychała. Nie miał zamiaru pozwolić jej odejść w ten sposób. **Nie tak.**

Przysunął swoje usta do jej. Cholera, była taka zimna. Jej usta były jak lód. Cade wdmuchał powietrze w jej usta. **Weź mój oddech, kochanie. Weź. Nic.** Ponownie wdmuchał powietrze. **Dalej, Allison. Nie zostawiaj mnie.** Powtórzył tą czynność jeszcze raz, a ona poruszyła się pod nim.

Podniósł głowę i patrzyła na nią zdenerwowany, zdesperowany.

Wypluła wodę i wydawało się, że zaczęła oddychać. Jej oczy faktycznie teraz go widziały, ale wciąż była lodowata. Taka blada. I cierpiała tak bardzo.

Jego kły wysunęły się, kiedy po raz pierwszy poczuł zapach dymu. Wilk w nim wiedział, że Allison zagraża niebezpieczeństwo.

Jego pazury wydostały się na powierzchnię, zęby były gotowe gryźć i rozrywać – był przygotowany zrobić wszystko, aby ją chronić.

Wszystko. Podniósł rękę do ust i rozerwał nadgarstek zębami.

-C...Cade?

Jej głos był urywanym szeptem.

-Dlaczego...nie rób krzywdy...

Przyłożył nadgarstek do jej ust.

-Pij.

Bo jeśli ona tego nie zrobi, on nadal może ją stracić. Allison

potrząsnęła głową.

-N...nie.

46

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, drżała mocno i wiedział, że przechodzi szok termiczny. Ogień był praktycznie śmiercią dla wampira. Spalali się znacznie szybciej niż ludzie, szybciej niż jakikolwiek inny paranormalny.

Ale ty to wiedziałaś , prawda Elso?

Będzie musiał rozliczyć się z czarownicą. Wyrównać rachunki.

Zaraz po tym, jak upewni się, że Allison nie wybiera się z dala od niego.

-Weź to, nakazał, patrząc jej w oczy.

Teraz prawie nie było w nich złota. To nigdy nie jest dobry znak dla czystokrwistych wampirów. Oznaczało to, że jej ciało było zbyt wyczerpane. Ale ona odwróciła swoją głowę.

-Nie...mogę. Nie chcę być...

Wampirem. Pieprzyć to.

-Nie zmienimy tego, kim jesteśmy.

Wiedział, że zapach jego krwi doprowadzał ją do szaleństwa. Widział, jak jej nozdrza falują. O tak, lubiła ten zapach.

-Więc, albo pijesz, albo umierasz.

Jej głowa powoli odwróciła się ku niemu. Widział strach w jej spojrzeniu i desperację. Mógł również dostrzec, że tuż za jej zbyt bladymi ustami, rosły jej kły.

Z każdą sekundą, która mijała, Allison traciła część swojej śmiertelności. Na jego oczach stawała się czymś więcej. *Wampiry są wrogami*. To była jego dewiza od lat. Pasożyty. *Dobre tylko po to, by je zabijać*.

Powoli jej usta docisnęły się do jego nadgarstka. *Jedyny dobry*

wampir... Ona nie wyglądała jak pasożyt. *To martwy wampir*. Jej język wysunął się, a ona polizła krew. Jej oczy wpatrywały się w

jego. Przy pierwszym skosztowaniu jego krwi, usłyszał jak gwałtownie wciągnęła powietrze.

To jej się podobało. Zlizwała kolejną kroplę krwi. Jej oczy wciąż wpatrywały się w niego. Ale... Łzy płynęły po jej policzkach. Nie krwawe łzy, a tylko takie mogły być u wampira. Allison nadal roniła ludzkie łzy, gdy brała jego krew.

-Więcej, szepnął, ponieważ nie wzięła wystarczającej ilości krwi, by uleczyć swoje rany.

47

Nie była nawet tego blisko. Jej usta przycisnęły się teraz mocniej, a gdy poczuł zadrapanie jej zębów, wspomnienia Cade'a powróciły do niego. Inne ugryzienie, w innym czasie. Tortury. Krzyki. Piekło. Ale...ale on widział tylko ją.

Widział złoto wracające do jej oczu. Widział rany znikające z jej ciała. Nie czuł się jak ofiara. Jej usta na nim – cholera, czuł się z tym *dobrze*. Bez bólu. Przyjemność, której nigdy się nie spodziewał od ugryzienia wampira. Kurwa mać.

Był blisko podniecenia się, gdy wampir karmił się nim. Jej zęby

wbiły się w jego nadgarstek. Zaczęła ssać mocniej i cholera, jeśli jego penis nie spuchł jeszcze bardziej. Szczyt rozkoszy sprawił, że z trudem łapał oddech.

To już dawno przestało być tylko ratowaniem jej. Teraz to on był tym, który chciał więcej. Cade nie zaspokoił się wystarczająco Allison, gdy miał ją w łóżku pod sobą. Być może, nigdy nie będzie miał jej dość.

Jego ręka wsunęła się w jej włosy. Nie by odsunąć ją od swojego nadgarstka, ale by przyciągnąć ją bliżej siebie. Aby sprawić, by wzięła więcej. Gdy polizała ponownie jego skórę, to było jak strzał przyjemności prosto do jego penisa. **Chcę** .

Ale nie tutaj. Zmusił swoją głowę, by się podniosła i spojrzał na kłęby dymu nad nimi. Wiedźma gdzieś tam była, mogła dostać się do nich w każdej chwili, mogła...

-Cade.

Głos Allison nie był już teraz słaby. Spojrzał na nią. Odsunęła się od niego, puściła jego nadgarstek, ale nadal patrzyła na niego z głodem w oczach. Nie głodem krwi. Z pożądaniem.

Dla wampirów te dwie potrzeby łączyły się tak łatwo. Właśnie dlatego niektóre wampiry i ich fantazyjne dupki z rady zaczęły rozpowszechniać nowy styl życia w paranormalnym świecie, że ich rodzaj zaprzestał pożywiać się bezpośrednio od ofiary.

Jakby on kupował te bzdury. Jej język przesunął się po jej ustach, ciemno-czerwonych ustach. Oparzenia właśnie znikły z jej

ciała.

48

Kobieta znikła, a w jej miejsce pojawiła się jedna z najniebezpieczniejszych, potężnych wampirzyc. Nie, nie pojawiła.

Ona już wcześniej była potężna. Poniosła rękę. Dotknęła jego ust.

-Pragnę ciebie.

I on pragnął znaleźć się tak głęboko, jak tylko jego penis zdoła to zrobić. Ale najpierw...

-Musimy się stąd zmywać.

Ponieważ usłyszał zbliżające się syreny. Jak gdyby ktokolwiek mógł zignorować pożar tej wielkości. Ludzie śpieszyli się, by walczyć z płomieniami. Straż była już tak blisko, że jego uszy wychwyciły ciężki warkot zbliżającego silnika.

Jeśli zostawi tutaj Allison, wiedźma może ponownie zaatakować z ogniem i wściekłością. Ludzie mogą wpaść w krzyżowy ogień.

Spojrzał w dół na Allison. Jej ciemne włosy były nadal mokre, a ubranie mocno przylegało do ciała.

Ciało, które on tak dobrze poznał rękami i ustami. Ciało, które chciał znowu poznać.

-Chodź...

Postawił Allison na nogi, obserwując ją uważnie. Po jej pierwszym karmieniu nie był pewien, czego się spodziewać. Ale stojąca tutaj, wyglądająca na kompletnie zagubioną... to na pewno nie było to.

Przyciągnął ją bliżej siebie.

-Mam zapasowy motocykl ukryty w pobliżu. Nie martw się.

Jego zaciśnięte usta złożyły szybki pocałunek na jej czole. I zamarł.

Cholera. **Cholera.** Co się z nim dzieje? Jak mógł dbać tak bardzo o to, co może się stać z wampirem? O to, jak ona **moż e się czuć**, do jasnej cholery? Zacisnął zęby.

Pieprzyć to. Trzymał ją w mocnym uchwycie, gdy prowadził do motocykla. Wskoczył na motor, a ona wspięła się za nim, przysuwając się blisko i otaczając jego uda tymi nigdy nie kończącymi się nogami.

Kiedy silnik obudził się do życia, ruszył do przodu, jadąc szybko i zwinnie przez las. Z każdą minutą, która mijała, Cade zdawał sobie sprawę, jak naprawdę niebezpieczna Allison była dla niego.

Niebezpieczna...ponieważ mogła sprawić, że zacznie mu zależeć.

Niech to szlag.

49

Działo się z nią coś bardzo złego. Bardzo, bardzo złego. To nie było tylko trochę upitej krwi. Och, do diabła, ona to rzeczywiście zrobiła. Krew powinna napełnić ją obrzydzeniem. Zamiast tego...

Była lepsza w smaku niż szampan, którego ona kiedykolwiek próbowała. Krew Cade'a była tak dobra i to sprawiło, że stała się **głodna.** Jego. Była obolała. Jej sutki bolały, pragnąc tak bardzo jego dotyku i z każdą wibracją motocykla...

Cade. Allison chciała krzyczeć z frustrującej, budującej się wewnątrz niej tak dzikiej potrzeby. To nie było normalne. To nie było właściwe, a jej kły nie znikły. Jej kły były wysunięte, a paznokcie

były zaostrome, jak mini pazury.

Cade zaparkował motocykl od frontu przed, jak się okazało średniej klasy motelem. Szła za nim szybko do recepcji, zastanawiając się nad groźnymi spojrzeniami, które co chwilę rzucał w jej stronę.

Czy zdawał sobie sprawę, że ona ledwie się trzymała? Że poważnie rozważała rzucenie tego faceta na ziemię i wskoczenie na niego?

Co ze mną jest nie tak? Ona nigdy taka nie była. Łysiejący facet za ladą, nawet drugi raz na nich nie spojrzał. Więc, co z tego, że była nadal mokra, a jej ubranie w większości spalone? On po prostu zgarnął pieniądze od Cade'a i rzucił mu klucz.

Jakieś pół minuty później wchodzili do pokoju numer 16, a Allison starała się utrzymać swoją kontrolę. Drzwi zamknęły się za nimi. *Pragnę*. Szept w jej głowie nawet nie wydawał się jej własnym. Był zbyt silny, zbyt mroczny. Jej oczy zamknęły się szczelnie.

-To nie jestem ja.

Podłoga zaskrzypiała, gdy Cade zbliżył się do niej.

-To jest to, kim będziesz.

-Nie.

Słowo przypominało warczenie, ale to wszystko było złe. Jej pazury, jej zęby – ona może go zranić. Jeśli on jej dotknie, kontrola Allison

będzie rozbita. *Nie mogę go zranić*. Ale musiała najpierw odzyskać nad sobą kontrolę. Musiała ugasić ogień, który właśnie zaczął się

tworzyć...

50

Jej oczy otworzyły się. Nie patrząc na Cade'a, Allison rzuciła się

przez pokój. Wpadła do maleńkiej łazienki i odkręciła w prysznicu zimną wodę. To było właśnie to, czego potrzebowała. Dobry, zimny prysznic i wszystko znowu wróci do normy. Mogła się ostudzić.

Udawać, że wróciła do normalności *i że wszystko będzie dobrze.*

Jej spalone ubranie dotknęło ziemi. Naga, weszła pod prysznic. Woda uderzyła w nią, mocno, szybko i...

Ręce Cade'a owinęły się wokół jej ramion. Odwrócił ją, a woda ślizgała się po jej ciele. Zrzucił ubranie i stanął przed nią nagi. Wszedł pod prysznic. Walcząc ze sobą, cofnęła się do tyłu. Allison mogła poczuć, jak jej kontrola się rozpada i *wiedziała*, że tutaj w tej chwili, staje się kimś innym. *Czymś innym.*

W jednej chwili złapała Cade'a i pchnęła go na ścianę, nierówno wyłożoną kafelkami.

-Nie.

Ledwie udawało się jej mówić.

- *Mogę cię zranić.*

Jej słowa były teraz znacznie bliżej zwierzęcego ryku. Ale jej wilkołak roześmiał się.

-Ach, kochanie, zaufaj mi w tym...potrafię sobie z tobą poradzić.

Uwolnił się z jej chwytu. Wziął jej usta w pocałunku, który sprawił, że jej płeć zacisnęła się, jej kolana drżały i nagle to ona była tą, która była przyciskana do zimnych płytek. Tak szybko zmienił ich pozycję, że ona nawet nie zdążyła mrugnąć.

Jej plecy były oparte o ścianę. Bez wysiłku podniósł ją i trzymał

ją w twardych jak skała objęciach. Jego usta były na jej gardle. Liżąc ją, ssąc jej ciało. Jego penis naciskał na wejście do jej ciała. **Wcisnął się w nie.** Jego zęby przygryzły jej skórę, a ona zadrżała w głodnym pobudzeniu.

-Cade!

Woda lała się na nich strumieniem. Wsunął się w nią. Dyszała, gdy ją wypełnił, rozciągał jej ciało, tylko po to, by sekundę później wycofać się i wbić głębiej, mocniej niż poprzednio. Znowu i znowu.

51

Jej nogi owinięły się wokół jego bioder. Ręce ślizgały się po jego gładkim ciele. Woda nie wydawała się już taka zimna. Nie, kiedy on był taki gorący przy niej. Zęby Allison zaczęły palić, rosnać i wyostrzać się w jej ustach.

Chciała go ugryźć, posmakować jego pysznej krwi jeszcze raz.

Zacisnęła usta i wypchnęła biodra do niego. Nie, ona **mogła** być tylko kobietą. Mogła...

Odsunął się nieco od niej, nadal trzymając ją w uwięzi. A potem wziął jej pierś w usta. Jej sutki były tak wrażliwe, że szorstkie liźnięcie jego języka wywołało w niej jęk. Jej paznokcie wbijały się w jego skórę. Warknął i złapała zapach krwi.

Jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, kiedy uświadomiła sobie, że zadrapaniem rozcięła jego skórę. Głowa Cade'a uniosła się. Jego pchnięcia zamarły, gdy jego penis znalazł się w niej.

Jej płeć zacisnęła się wokół niego, wrażliwa, zgłodniała przyjemności, która zaraz nadejdzie. Jego spojrzenie uwięziło jej i

zastanawiała się, czy on się wycofa.

-No dalej, powiedział do niej głębokim, mrocznym głosem

dodając, ugryź mnie.

Wyzwanie. Potem wycofał się...pchnął głębiej. Ugryzła go. Tym razem w szyję. Na początku niezdecydowanie, ponieważ do końca nie wiedziała, co ona do cholery wyprawia, ale jej zastrzone kły szybko na to wpadły. Zatopiły się w ciało, a jego krew spłynęła na jej język.

Doszła przy pierwszym jego skosztowaniu, jej ciało drżało z wybuchu przyjemności, a ona trzymała się go tak mocno, jak tylko mogła. Ale Cade jeszcze z nią nie skończył. Jeszcze nie. Nadal utrzymywał swoje pchnięcia, silne, dzikie. Uczucie jego penisa wsuwającego i wysuwającego się z jej płci, ponownie obudziło w niej pożądanie.

Allison polizała delikatnie małe ranki, które zrobiła na jego szyi.

Wstyd zaczął się czaić wewnątrz niej, ale ona go nie czuła, nie teraz.

W tamtej chwili chciała tylko przyjemności i **jego**. Jej wzrok spotkał się z Cade'a.

-Moja kolej.

Allison rozchyliła usta.

-Co...

52

Wyniósł ją spod prysznic. Nie wycofując się z niej, ale wypełniając, kiedy ruszył w kierunku łóżka. Upadli na materac, oboje mokrzy i splątani własnymi kończynami. Cade podniósł się nad nią, a

w jego spojrzeniu bez żadnych wątpliwości płonął głód pożądania.

-Nie jesteś jedyną, która lubi gryźć.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy sięgnął po nią. Jego usta zamknęły się na jej ciele, tam, gdzie ramię spotyka się z szyją. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale...

Jego zęby naciskały na jej ciało, a Allison dostosowała się – przecież była kobietą, która kosztując krwi osiągnęła orgazm – i westchnęła w oczekiwaniu. Cade ugryzł ją. Nie, by pić, nie tak, jak ona zrobiła to z nim chwilę wcześniej.

To wydawało się...inne. Bardziej jak znakowanie. Naznaczanie?

Potem przestała się martwić ugryzieniem, ich różnicą i cieszyła się po prostu uczuciem jego penisa w jej łonie. Tym razem, kiedy doszła, był w tym razem z nią.

Warczeniem oznajmił swoją przyjemność i trzymał ją jeszcze mocniej niż robiła to ona. W tej jednej chwili, nie dbała o to, czym się stała. Naprawdę nie obchodziło jej nic innego poza nim.

Elsa spojrzała w swoje mroczne lustro. Nie pokazało jej teraz nic; ani przeszłości, ani teraźniejszości. Nic. Jej ręce uderzyły w powierzchnię szkła. Rysa pojawiła się pod jej dłonią, drobne, jak sieć pajęczka pęknięcie, które rozeszło się po całej powierzchni.

Allison nie umarła. Przez tego wilczego dupka. Dał jej schronienie. Ochraniał ją. Wyciągnął jej tyłek z ognia. To on powinien być tym, który zabije Allison, a nie utrzymywać ją przy

życiu. Jaki pożytek z mordercy, jeśli nie mógł do cholery nikogo zabić?

Uniosła rękę, nie dbając o to, że krople krwi spływały z zadrapania na jej dłoni. Wszyscy nadnaturalni w okolicy wiedzieli, czym jest Cade Thain. Wiedzieli, jak bardzo nienawidził wampirów.

53

Ale teraz, chyba straciła swoje wycucie, bo był pieprzonym obrońcą. Dlaczego jeszcze utrzymywał przy życiu Allison? ***Dlaczego jeszcze to robił?*** Głośny huk rozszedł się za nią. Elsa nie poruszyła się. Nadal wpatrywała się w swoje rozbite lustro. Słysząc było kroki na schodach.

- ***Gdzie ona jest?***

Więc wampir w końcu odnalazł jej dom. Musiał być porządnie wkurzony, skoro przyszedł polować w dzień. Mógł poczekać. Za godzinę nastanie zmierzch.

Elsa nie odpowiedziała mu. Nie chciała odrywać oczy od lustra.

Nie chciała... Warczenie rozeszło się w powietrzu, a w następnej chwili, to ona wisiała w powietrzu podtrzymywana przez wampira, który trzymał ją za gardło.

Duży, blond wampir potrząsnął nią, jakby była szmacianą lalką, i gdyby nie groziło jej zadławienie, Elsa zaśmiałyby mu się w twarz.

- ***Gdzie ona jest?*** zażądał odpowiedzi.

Elsa знаła tego wampira. Charles Crawford. Wampir, który chodził po ziemi ponad dwieście lat. Wampir, który śledził Allison od kilku

tygodni.

Wiedział, czym była. Wampir zawsze może wyczuć, gdy pod ręką przemienia się czystokrwisty. A Allison była tam, w mieście, z tym facetem zeszłej nocy. Nic więc dziwnego, że prawie ją złapał w alei. **Czy** złapałby ją, gdyby Cade nie wsunął pazurów w gardło Crawforda.

Tak, lustro pokazało jej prawdę, ale zbyt późno. To nie była krew Allison kapiąca z murów alei tamtej pierwszej nocy. Cade zaatakował Crawforda. Uśmiechnęła się. Oczy Crawforda zmrużyły się.

-Coś ty zrobiła?

Jego uścisk zelżał, na tyle, że mogła mówić.

-N...nie ja.

Jej uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej.

- ***Wilkołak.***

-Ten drań? Nadal ją ma?

-Zamierza...ją zabić.

I ten perfekcyjny plan zaświtał jej w głowie.

54

-Chyba, że...

Jej oddech urwał się, gdy spoglądała na wampira. Może on wykonałby dla niej to zadanie. Czyż nie byłoby to idealne rozwiązanie?

-Chyba, że co? warknął.

Biedny wampir. Z wilkołakiem ukrywającym Allison w lesie, nie

byłby już zdolny złapać jej zapachu. A on będzie chciał odszukać zaginioną czystokrwistą za wszelką cenę. Czystokrwisci byli faworytami w wampirzych klanach. Elsa próbowała wyglądać na obojętną, gdy powiedziała:

-On ją zabije...chyba, że ty możesz go zabić pierwszy.

Ta informacja sprawiła, że Craford cofnął się.

-Powiedz mi, gdzie jest ten wilk, a on już nie żyje.

Elsa potarła gardło i spojrzała na rozbite lustro. Nic nie wiedziała, ponieważ nic nie zostało już do powiedzenia. Koniec się zbliżał. ***To nie bę dzie mój koniec. Nie bę dzie.***

Craford może zająć się wilkołakiem, a ona znajdzie sposób, by zabić czystokrwistą.

-Nie martw się, powiedziała do wampira. Nie będziesz czekać zbyt długo.

Wcale nie tak długo.

-Kiedy zapadnie noc, on przyjdzie tutaj, do nas.

Nie potrzebowała swojego lustra, by to wiedzieć. Cade nie zamierzał czekać na jej kolejny atak. Przejrzała go. Dowiedziała się o jego nawykach, zanim zwróciła się do potencjalnego zabójcy.

Nie, nie będzie siedział bezczynnie i czekał na kolejny atak.

Przyjdzie po nią. I znajdzie wampira, czekającego, by go zabić.

55

R ozd z iał 7

Wampiry znęcały się nad jej ciałem. Cieli ją błyszczącym,

srebrnym ostrzem i zlizywali krople krwi z krawędzi ich noży. Śmiali się, kiedy ona krzyczała i torturowali ją jeszcze bardziej. Przykuli ją do ściany i polewali płynnym srebrem jej plecy tak, by słyszeć jej krzyki.

I Allison krzyczała. W kółko i w kółko, aż jej ciało przestało płonąć. Spojrzała w górę, patrząc prosto na drani, którzy rozkoszowali się jej bólem i coś wewnątrz niej pękło. Wybuchło, gdy zostały zerwane łańcuchy, które wiązały jej ręce, a ona rzuciła się do przodu z siłą, która narodziła się z furii.

Jeden zamach i odcięła głowę najbliższego niej wampira. Wbiła pazury w gardło innego, a gdy upadł, to ona była tą, która się śmiała.

- *Allison!*

Mocne ręce chwyciły ją, potrząsały nią. Jej oczy otworzyły się, a Allison zauważyła, że znalazła się daleko od ciemnej jaskini. Otaczały ją jasne ściany hotelowego pokoju. Była w łóżku, z Cade'm.

Mężczyzną, który wydawał się zawsze ochraniać ją przed jej koszmarami. A poza tym, ona nie była tą, która miewała słodkie sny.

Zawsze koszmary. Oblał ją pot i mogła jeszcze poczuć zapach swojego palonego ciała.

Tylko, to nie jej ciało wtedy płonęło. Nie naprawdę. Jej drżące palce uniosły się i dotknęły szorstkiej blizny, która znaczyła twarz Cade'a. Jego źrenice rozszerzyły się, kiedy go dotknęła. Jego uścisk na niej złagodniał, ale nie pozwalał jej odsunąć się od niego.

Dlaczego nie? Jej ręka opadła. Jak mógł znosić jej obecność

obok siebie? Te inne wampiry torturowały go przez godziny, dni i pili jego krew. Tak, jak zrobiła to ona.

-Przykro mi, cicho wyszeptała.

Cade skrzywił się na jej słowa, ale nie było zaskoczenia na jego twarzy, tylko jakiś rodzaj niezrozumiałej złości.

-Krew, powiedział. Kurwa mać, jak mogłem o tym zapomnieć?

Wampiry nie biorą tylko krwi, biorą również wspomnienia.

Allison wzdrygnęła się.

56

-J...ja...n...nie...

Co? Co miała właściwie powiedzieć? Że nie chciała kraść jego wspomnień? Że nie chciała pić jego krwi? A właśnie to *zrobiła*.

Allison uświadomiła sobie, że wciąż jest naga. To nie miało wcześniej znaczenia, nie kiedy pragnęła nacisku jego ciała na swoim, bardziej niż czegokolwiek innego. Ale w tej chwili, czuła się...zagubiona.

Uwolniła się z jego uścisku i szarpnęła za kołdrę, by przykryć piersi. Biorąc głęboki oddech, zadała pytanie, którego się tak obawiała:

-Nie jestem już dłużej człowiekiem?

Nigdy nie czuła się słaba. W rzeczywistości, jej ciało wydawało się niesamowicie silne od tamtego czasu. Brak pęcherzy, brak ran. Tylko zdrowa skóra. Jej serce nadal biło. Nadal oddychała. Ale wzięła krew.

Miała kły. I własną wersję pazurów.

-Nigdy nie byłaś człowiekiem.

Jego słowa zabolaly tak, jakby wymierzył jej cios. Allison wyskoczyła z łóżka, ciągnąc za sobą kołdrę.

-Urodziłaś się wampirem, po prostu twojemu DNA musiało zająć trochę czasu, aby sobie to uświadomić.

Jego głos podążał za nią, zimny, pozbawiony emocji. Nie było już żadnego ciepła w tych rannych godzinach. A to, co działo się w nocy, to wszystko wydawało się zniknąć.

-To zajmuje zwykle około dwudziestu pięciu lat, może kilka lat więcej, zanim czystokrwista strona wampira przejmuje kontrolę.

-Dlaczego?

Musiała dowiedzieć się wszystkiego, czego mogła. Żadnych więcej zaprzeczeń. Żadnego ukrywania. ***Pogódź się z tym.***

-Ponieważ geny wampira zamrażają twoje ciało w szczytowej formie. Zachowują cię silną i młodą, na zawsze.

-Na zawsze...

Albo tak długo, jak będzie piła krew. Tak długo, aż nie straci głowy, albo nie przebiją ją kołkiem, albo zginie w ogniu stworzonym przez sadystyczną czarownicę.

-Nadal oddychasz, powiedział do niej, a ona spojrzała na niego w chwili, gdy wciągał na siebie dzinsy.

57

Sam seks.

-Twoje serce nie przestało bić. To zdarza się tylko

przemienianym ludziom i tylko na chwilę. Ty urodziła się w ten

sposób...i taka już pozostaniesz.

Poczuła coś mokrego na policzku. Allison przesunęła ręką po twarzy i kiedy spojrzała w dół jej palce pokrywała krew. Ludzie nie płakali krwawymi łzami.

-A c...co z tobą?

Nie chciała o to pytać, ale ona **uką siła** go, a on ugryzł ją. Co jeśli ona...przemieniła go? Co jeśli, zmieni się w jedyną rzecz, której

nienawidzi najbardziej ze wszystkiego? Jego oczy zwęziły się.

-Co ze mną?

-Staniesz się taki...jak ja? Ponieważ, przysięgam, nigdy nie chciałam...

Roześmiał się i część napięcia znikła z jego twarzy.

-Nie zmienię się w wampira, nieważne, jak wiele razy zostanę ugryziony.

Jej ramiona opadły.

-To nie działa w ten sposób na mój rodzaj. Nie możemy się zmienić, ale...

Potarł swój podbródek.

-Słyszałam historię o innym wilkołaku na Florydzie...

-Jaką historię?

Zapiął do końca swoje dzinsy.

-Wydaje się, że związał się z wampirem czystej krwi i dzięki picciu jej krwi, facet stał się jeszcze silniejszy.

Jej serce zaczęło przyśpieszać. Ostatniej nocy, ona była w stanie

myśleć tylko o nim i przyjemności. Ale co planował Cade?

-Czy to dlatego ugryzłeś mnie wczoraj?

Złość zaczęła się gotować w jej wnętrzu. Gdzie do cholery są jej ubrania? Och, tak, jasne. Prawie doszczętnie spalone. Tak więc, nadal musiała kontynuować to niezręczną rozmowę owinięta kołdrą.

Ruszył w jej kierunku. Nie dotknął jej. Po prostu podszedł na tyle blisko, że mogła poczuć gorąco jego ciała.

-Nie próbowałem zeszłej nocy zwiększyć swojej mocy.

-Nie?

58

Niech to cholera. Jej głos brzmiał na taki pełen nadziei. Powinna zagrać z nim w tą samą opanowaną grę.

-Więc, co robiłeś?

Jego szczęka zacisnęła się.

-Naznaczałem cię.

Um...

-Zajmę się tą czarownicą, powiedział do niej. Mam zamiar upewnić się, że nigdy więcej nie będzie cię ścigać, a potem...

Jego ręka uniosła się, przesunęła po jej policzku.

-Wtedy ty i ja, popracujemy nad tym czymś, co jest między nami.

-Tym czymś?

Ten facet naprawdę miał problemy z wyrażaniem słów. Wycisnął pocałunek na jej ustach. Ustami mówiącymi – chcę – więcej –

pocałunków.

-Pragniesz mnie. A ja do cholery spalam się żywcem z
pożądania do ciebie.

W porządku, tak już lepiej. Na jej usta wypłynął uśmiech.

Dziewczyna w pewnych okolicznościach lubi słuchać słodkie lub
gorące słówka od faceta, który na swój sposób przełamał jej linię
obrony. I dostał się do serca? *Nie idź w tym kierunku. Nie teraz. Skup
się.*

-Więc zajmijmy się nią, powiedziała Allison i tym razem, to ona
była tą, która oddała pocałunek. Jej pocałunek trwał znacznie dłużej.

-Ponieważ jestem już zmęczona oglądaniem się przez ramię.

Zamiast tego chciała spojrzeć w przyszłość. W przyszłość? Kilka dni
temu, Allison nigdy nie pomyślałaby o tej możliwości. Ale teraz... Co
jeśli będzie mogła być z Cadem?

To na pewno było coś, o co warto walczyć. Ale

najpierw...Allison złapała go za rękę, którą gładził jej policzek.

Splotła jego palce ze swoimi i spojrzała głęboko w jego oczy.

-Nigdy nie pozwolę, by inny wampir cię skrzywdził.

Musiła to powiedzieć, aby to zrozumiał. Ona nie była, jak pozostali.

Bez względu na to, co się wydarzy, nie stanie się taka, jak tamci. I na
pewno do jasnej cholery, nie zaatakują go ponownie srebrem, gdy ona
będzie w pobliżu.

Uśmiechnął się do niej, a jej serce podskoczyło w piersi.

-Myślę, że zacząłem wzbudzać w tobie opiekuńcze instynkty.

-Może tak jest.

A może wampir w niej rozwinął własne, zabójcze instynkty. Zabić, aby chronić to, co należy do niej? Tak, tak może być. Ponieważ, zdecydowanie zaczynała myśleć o nim, jak o swoim.

-Znajdźmy dla mnie jakieś ubranie, powiedziała Allison.

Musiała być gdzieś tutaj jakaś pralnia albo schowek, prawda?

-Potem zapolujemy na dziwkę.

I część jej koszmaru dobiegnie końca. Potem zamierza się uporać się z tym, co miało nadejść, z *tym co nadejdzie*. Potwór, który nie bał się zabić.

Wyśledzenie wiedźmy nie było trudne. Kiedy wrócili do miasta, Cade miał bardzo mało pracy, by wytropić zapach Elsy. Właściwie odnalezienie jej zapachu było nawet *zbyt łatwe*. Elsa powinna lepiej zacierać po sobie ślady.

Wpatrywał się w stary, wiktoriański dom na skraju miasta.

Światła jaśniały w oknach, najmocniej oświetlając witraż na drugim piętrze. Podążał za zapachem popiołu i mocy, który prowadził do tego miejsca.

Elsa czekała w środku. Ale czarownica nie była sama. Zapach krwi był tutaj zbyt silny. *Wampiry*. Jego wilk wrywał się na wolność.

Allison pociągnęła go za ramię.

-O co chodzi?

Nie odwrócił wzroku od domu. Chciał, by Allison była przy nim, ponieważ bał się, że Elsa oszuka ich i zaatakuje ponownie.

Zostawienie Allison samej, by stała się łatwym celem, to nie było w jego cholernym planie.

Ale prowadzenie jej prosto do gniazda wampirów, również nie było w planie. Zaciągnął się, łapiąc wszystkie zapachy i powiedział:

-Są tu z nią cztery wampiry.

60

Zapach tych wampirów był tak silny, że przykrywał prawie wszystko pozostałe. Zwrócił uwagę na jej urywany oddech.

-Nie martw się kochanie, oni nie będą problemem zbyt długo.

Nie, kiedy on rozdzielił ich głowy od reszty ciała. Jej paznokcie przeszły przez materiał koszuli i wbiły się w ciało.

-Nie dasz rady sam zająć się nimi wszystkimi.

Wilk w tej chwili wypłynął na powierzchnię, gotując się na wolność.

-Obserwuj mnie.

Nie puściła go. Jej uścisk jeszcze bardziej się zaostrzył.

-Nie chcę, żebyś za mnie umierał!

Mógł myśleć o gorszych rzeczach za które warto umrzeć, ale...

-Nie zginę dzisiejszej nocy.

Bez względu na to, co planowała Elsa.

-I ty też nie.

Potem, ponieważ musiał jej posmakować, jeszcze ten jeden raz, Cade

przyciągnął ją bliżej. Jego usta wzięły jej w gorącym, głębokim pocałunku, a on wiedział, że zabierze jej smak ze sobą, gdy stanie w obliczu wroga, który czekał.

Jedyny dobry wampir to martwy wampir. To już nie było jego motto. Ale ci dranie, którzy byli przy Elsie? Błagali o śmierć. Odsunął Allison na bok. I wtedy dopadła go przemiana, mocna, brutalna. Kości łamały się i przekształcały.

Upadł na ziemię, ciało wygięło się, a masa futra pokryła jego skórę. W wieku czternastu lat, jego pierwsza przemiana przypominała agonię. Teraz ledwie czuł ból. W jednej chwili, wilk stał na ziemi, zmierzając w kierunku domu.

Allison była za nim, trzymając się blisko. Mógł wejść po cichu, spróbować zaskoczyć wampiry, albo... Albo wedrzeć się bez zbędnych wstępów. Cade skoczył do drzwi. Jego potężne pazury uderzyły w drewno i rozłamały drzwi do wewnątrz.

Zanim jeszcze drewno zdążyło upaść na podłogę, Cade skoczył i zamachnął się na wampira, który ruszył na niego. Jedno cięcie w pierś czarnowłosego dupka, który zaatakował z obnażonymi kłami. Nawet, kiedy facet krzyczał i cofał się, Cade wbił pazury w klatkę piersiową wampira po prawej stronie.

61

Oczy rudego rozszerzyły się, gdy pazury dostały się do jego wnętrza, a zapach strachu wampira dotarł do nozdrzy Cade'a. **Zabij.**

Zniszcz.

- *Nie skrzywdź cie dziewczyny!*

Wyszło to od wampira, który wydawał się zarządzać tym domem.

Cade odrzucił swoją ofiarę i zobaczył dużego, blond wampira, który zbiegał w dół schodów z innym wampirem po prawej stronie. Ich kły były na zewnątrz, żądza krwi świeciła w oczach, ale...

Zagrzmiał wystrzał i kula wbiła się w jego ciało. Z palącego gorąca, Cade wiedział, że oberwał srebrem. Jego głowa szarpnęła się w kierunku szczytu schodów. Elsa uśmiechnęła się do niego, gdy uniosła swoją broń jeszcze raz.

Teraz wiedział, gdzie Griggs nabył swoje srebrne kule. Ciekawe.

Allison krzyczała, gdy wilcza postać Cade'a wspinała się po schodach. Obniżył się i próbował zepchnąć jednego wampira z swojej drogi. Ale te wampiry nie zamierzały poddać się tak łatwo.

Blondyn pchnął nożem w plecy Cade'a. Więcej kurewskiego srebra. Jego ciało płonęło.

- *Nie!*

Krzyk Allison.

-Odejdźcie od niego!

Poczuł, jak wampir podskoczył ze zdziwienia. Ta chwila wahania była wszystkim, czego Cade potrzebował. Podniósł głowę i zatopił zęby w szyi wampira. Kolejny pocisk dosięgnął go. Śmiech Elsy dotarł do jego uszu. *Nie zatrzymuj się . Zabij.*

Potem znalazła się tam Allison. Rzuciła się na wampira.

Wymachując własnymi pazurami.

- *Puść cie go!*

Wampir nie walczył z nią. Wycofali się – właściwie jeden spadł ze schodów w dół, a Cade zmierzał w kierunku wiedźmy. Wciąż się uśmiechała, nadal trzymając pistolet...

- *Cade, nie!*

Allison kroczyła za nim. Palce wiedźmy zacisnęły się na spuście.

Ugiął tylne łapy w dół, a potem wyskoczył w powietrze, kierując się na nią.

62

Pocisk wystrzelił, otarł się tuż przy jego lewym uchu, a on uderzył w czarownicę. Jego pazury utkwily w jej ciele. Nie krzyczała, tylko wciąż się śmiała.

-Cade, *uwaz aj!* krzyknęła Allison.

Ale ostrzeżenie przyszło zbyt późno. Był skoncentrowany na czarownicy, na wampirach. Ich zapach był tak silny, że nie zauważył...

Nóż pograżył się w jego plecach. Ból wywołał ryk wściekłości i agonia przetoczyła się przez niego. Odwrócił się, zamachnął się

pazurami i Griggs – *pieprzony drań Griggs* – runął na ziemię, martwy. Ale Cade również spadł. Nie mógł wstać.

Jego nogi zdrętwiały, a zmiana w jego organizmie zaczęła się w niekontrolowanym pędzie. Zbyt dużo srebra. Zbyt dużo krwi.

Próbował znaleźć Allison. Widział ją, trzymaną przez blond wampira.

Szarpała się w jego uścisku, a czerwone łzy spływały po jej

policzkach.

Ona myś li, że umieram. Może właśnie to robił. Nadal nie mógł wstać. Griggs już nigdy nie wstanie.

-Chciwy drań...za pieniądze, Griggs zrobiłby wszystko.

Elsa ociekająca krwią zeszła w dół, aż zatrzymała się obok Cade'a. W swojej ręce tuliła lustro, pęknięte, szerniałe lustro.

-Wiedziała, że wrócisz...on po prostu chciał, byś najpierw był osłabiony. Lubił atakować, kiedy....jego zdobycz jest słaba.

Ze szkodą dla drania...Griggs nie czekał wystarczająco długo.

Cade zadbał o to, że kutas poszedł do piekła w pierwszej kolejności.

-Odejdź od niego! krzyknęła znowu Allison.

Elsa nie spojrzała w jej stronę. Pochyliła się bliżej Cade'a. Nadal nie mógł się ruszyć. Ten kurewski nóż wbił się w sam środek jego pleców. Griggs wepchnął go głęboko, aż do kości, a gdy Cade zamachnął się, by zabić człowieka...

Po prostu wsuną ł się jeszcze głę biej. Kiedy jego plecy uderzyły w podłogę, rękojeść ułamała się, a srebrne ostrze zostało głęboko w

nim.

-Co myślałeś, że się stanie? szepnęła Elsa, chwytając swoje lustro. Że ocalisz ją? Że zatrzymasz ją dla siebie?

63

Na zawsze. Chciał tej szansy, szansy na...

-Ona pozostanie młoda przez wieki, a ty szybko przeminiesz.

Przysunęła swoje lustro do niego.

-Zobacz, co się wydarzy... **zobacz to!**

Cade spojrział w lustro. Zobaczył przyszłość, która na niego czekała i ryknął w oszalałej furii.

64

R ozd i ał 8

Ta dziwka nie zabije Cade'a. Allison szarpnęła się, skręcała jak wąż i wbiła swoje – **nie tak silne, jak Cade'a** – pazury w brzuch blond wampira. Ledwie chrząknął. Jego oczy, zbyt błękitne i jasne, spojrzały w dół na nią.

-Nie martw się, ochronimy cię.

Pieprzyć to. Jakby wierzyła w jego słowa. Zacisnęła zęby, zwinęła pięść i uderzyła go prosto w pierś. Usłyszała, że coś pękło. Na szczęście, to nie była jej ręka. Oczy wampira rozszerzyły się.

-Czystokrwista, szepnął, kiedy cofnął się krok do tyłu.

Ten krok był wszystkim, czego potrzebowała.

-Nie zabijecie Cade'a!

Obiecała mu, że wampiry nigdy go więcej nie skrzywdzą, a ona była tam teraz, nie ruszając się. **Umierał?** Nie.

-Cade!

Odwróciła się i skoczyła w kierunku podstawy schodów. Ale blond wampir poruszał się szybciej niż ona. Zablokował ją w mgnieniu oka.

-Jestem taki jak ty. Zrodzony z krwi, mogę ci pomóc...pokazać ci...

Wiedźma była koło Cade'a. Jej wilkołak krzyczał, ale jego ciało nie ruszało się. Cholera.

-Nie chcę abyś mi cokolwiek pokazywał! Nie chcę niczego

innego...tylko Cade'a!

Zaskoczenie wypłynęło na twarzy wampira.

-On...krzywdził cię...trzymał ci w niewoli...

Pchnęła swoim ciałem w jego. Wampir uderzył w drewnianą poręcz.

-Zapewnił mi ochronę.

Drewno rozłamało się na kawałki i drzazgi.

-Przed wszystkimi, morderczymi wampirami, które pragnęły
mojej śmierci.

Drewniana konstrukcja ustąpiła. Wampir nie próbował walczyć
z upadkiem. Po prostu upadł na podłogę. Allison chwyciła kawałek
odłamanego drewna z schodów. Rzuciła się w kierunku Cade'a i
czarownicy.

-Zabieraj swój tyłek z dala od niego!

65

Elsa odwróciła się, jej oczy były szeroko otwarte i och, tak,
Allison zobaczyła przeblysk strachu w jej spojrzeniu.

-Tak bardzo chcesz się mnie pozbyć? warknęła Allison. To
twoja szansa!

Ale Elsa cofnęła się. Upuściła lustro, a kawałki szkła
roztrzaskały się u jej stóp.

-Lepiej ocal jego...

Powiedziała do niej Elsa cofając się małymi kroczkami.

-Przez to srebro wbite w kręgosłup, może być martwy w kilka

sekund.

Allison zamarła, mocniej ścisnęła drewno w swojej ręce. Elsa wciąż się cofała. Szła po kolejną broń? Przygotowywała się do ataku w postaci kolejnego zaklęcia?

-Chyba, że on naprawdę nic dla ciebie nie znaczy...

Rzuciła do niej Elsa, kpiąc z niej.

-Chyba, że *chcesz* patrzeć, jak on umiera.

Cade próbował się podczołgać w kierunku czarownicy. Jego nogi odmawiały posłuszeństwa, ze względu na srebro w kręgosłupie. Nie chciała zostawiać swojego wilka bezbronnym. Nigdy. Allison skoczyła do jego boku. Drewno wypadło z jej ręki, gdy sięgnęła do jego pleców.

-Tak myślałam...

Głos czarownicy był prawie skrzekiem.

-Znam twoją słabość.

Pęd powietrza zaczął przesuwać się z pokoju na pierwszym piętrze.

Allison chwyciła ostrą krawędź srebra i zignorowała ból, kiedy ciął jej ciało.

-W porządku, szepnęła do Cade'a. Mam cię. Zaraz będziesz...

Wiatr wzmógł się, uderzając w nią jak rękami i drewniany kołek przebił się przez jej klatkę piersiową. Allison nie puściła złamanego ostrza.

Spojrzała w dół i zobaczyła krwawy koniec drewna. Ten sam kawałek drewna, który miała ze sobą, by wykorzystać go jako *swoją*

broń. Ten pęd wiatru, to była Elsa, wykorzystując jeden ze swoich czarów...poruszała się szybciej niż Allison mogła to zobaczyć.

Wiedźma znalazła się za nią i...

66

-Mam twoje serce, suko, powiedziała do niej Elsa.

Allison szarpnięciem wyciągnęła srebrne ostrze. Usłyszała szybki wdech Cade'a. *Teraz bę dzie z nim dobrze.*

-Nie...

Udało się jej powiedzieć do wiedźmy, mimo, że każdy oddech wywoływał pulsujący ból w jej piersi.

-Nie masz.

Prowizoryczny kołek przebił jej plecy i wyszedł z przodu jej klatki piersiowej, ale ominął główny cel wiedźmy. Nie trafiła w serce Allison.

Allison wstała, *zachwiała się*, ale udało się jej utrzymać pozycję pionową. Elsa z krzykiem cofnęła się.

-Nie, *nie!*

Za nią znajdował się witraż, zaprojektowany, by pokazać piękno kwitnącej, czerwonej róży. Ale z księżycem świecącym przez to szkło, wyglądało tak, jakby wiedźma była otoczona przez krew. I będzie, już niedługo.

Allison kroczyła powoli w jej kierunku. Każdy krok *sprawiał ból*, ale nie poddawała się. Nie zatrzymała się. Jej ręce, już pokryte krwią, chwyciły skraj tego kołka. Powoli, cal po calu, wyjęła go.

Potem złapała swoją broń, ściskając ją mocno w pięści.

-Dlaczego? zapytała Allison, ponieważ musiała to wiedzieć.

Dlaczego...ścigałaś mnie?

Jej kły były w pełni wysunięte i chciała rozerwać gardło Elsy.

Stałam się potworem...i nie obchodzi mnie to. Nie w tej chwili. Teraz, pragnęła siły, którą obdarzyły ją wampiry.

-Nigdy...nigdy nie chciałam...

-Miałaś mnie zabić! krzyknęła Elsa, cofając się jeszcze bardziej.

Zahaczyła łokciem o wielki, barwny witraż.

-Widziałam to!

Allison potrząsnęła głową. Ten mały ruch sprawił, że pokój zawirował. Ubranie przesiąkło jej krwią.

-Próbowałam to zmienić...

Elsa rozejrzała się po pokoju, świecącym, rozgorączkowanym wzrokiem.

-Musiałam to zmienić.

67

Potem spojrzała przez ramię, wpatrzyła się w witraż i wtedy wiedźma zaczęła się śmiać.

-Księżyc nie jest w pełni...to jeszcze nie czas! Nie możesz mnie zabić!

Patrz na mnie. Pełnia księżycy, czy nie, Elsa umrze. Allison nie zamierzała dać wiedźmie kolejnej szansy na atak. Za sobą, Allison usłyszała trzaskanie i łamanie się kości. Cade. Zmieniał się.

Uzdrowiał. Powoli wypuściła oddech. **Z nim bę dzie dobrze.** Ale nie z

Elsą.

-Zamierzam cię zabić, spokojnie powiedziała do niej Allison, zwiijając ręce w pięści. Nie wyjdiesz tej nocy z tego domu żywa.

Nie mogła pozwolić, by miała szansę ponownie polować na nią lub Cade'a.

-Musiałam się ratować!

Twarz Elsy była jasnoczerwona, gdy odwróciła się do niej.

-Lustro...widziałam, co zrobisz! Widziałam...

Pieprzyć lustro.

-Ty sprawiłaś, że to się stało. Ty zaczęłaś to wszystko. Ale ja to zakończę.

W tej chwili, wykorzystując ostatnie resztki siły, jakie miała – a nie było ich zbyt dużo – Allison skoczyła do przodu, pędząc wprost na Elsę. Pchnęła kołek w pierś Elsy.

-Moja kolej.

Kołek zatonął w ciele Elsy. Wtedy Allison chwyciła czarownicę i popchnęła ją plecami z powrotem na witraż tak mocno, jak tylko mogła.

Szkoło rozbiło się, upadając na ziemię, Elsa zaczęła spadać, a Allison szarpnęła swoje ręce do tyłu. Ale czarownica nie pozwoliła jej na to. Ręce Elsy zacisnęły się wokół niej, a Allison była zbyt słaba, by uwolnić się od niej. Użyła resztek sił na atak i...

Elsa pociągnęła ją przez to rozbite szkło. Odłamki cięły skórę

Allison. Spadały, szkło wbijało się w nie, otaczało ich, a wiatr uderzał

w ciało Allison. Potem uderzyły w ziemię.

68

Kiedy Allison wypadła przez okno, Cade skoczył za nią.

Właśnie co wrócił do ludzkiej formy i rzucił się do okna, tak szybko, jak tylko mógł, wykrzykując jej imię. *Nie dość szybko.*

Więc kiedy czarownica pociągnęła ją za sobą, Cade wyskoczył zaraz za nimi. Ich ciała uderzyły o ziemię z olbrzymim hukiem, on stanął na twardym gruncie obok nich, a jego kolana ledwie nie potrzaskały, gdy wylądował na nogach. Na ziemi było pełno szkła. I krwi.

-Allison?

Leżała twarzą w dół, w górnej połowie na czarownicy. Jego serce zamarło w jego piersi. Podszedł bliżej.

-Allison?

Na jego głos, jej głowa podniosła się lekko, a jego serce zaczęło uderzać ze zdwojoną siłą. Widział krew na jej policzku. Zadrapania. Wstawała powoli, nadal patrząc w dół na postać Elsy. Wiedźma nie przeżyła upadku.

Może zabił ją kołek, który wbiła w jej klatkę piersiową. Albo skręcenie karku przez upadek. Tak czy inaczej, Elsa nie skrzywdzi ich, ani nikogo innego nigdy więcej. Sięgnął po Allison i podniósł ją delikatnie w ramionach. Zauważył, niech to piekło pochłonie, tak, jego ręce drżały. Ze strachu.

-Nigdy więcej, do cholery, nie rób mi tego.

Widział, jak kółek wychodził z *jej* piersi. Przez jeden moment, zdesperowany moment, pomyślał, że ona umiera. *Nie mogę jej stracić*. Przyciągnął ją bliżej. Trzymał ją mocno. Widział, co czeka go w lustrze. Co przyszłość dla niego niesie i...

- *Wilkołaku*.

I pieprzone wampiry wróciły. Czy nie mogli, do jasnej cholery odejść i zostawić ich w spokoju? Warcząc, Cade postawił Allison za sobą.

Rozprawi się z tymi osłami i zabierze ją w jakieś bezpieczne miejsce.

Ciepłe.

Potem będzie się z nią kochać całą noc. Aż zapomni, jakie to uczucie, kiedy ogarnął go strach, że śmierć mu ją odbierze, gdy on mógł tylko bezradnie patrzeć jak ona umiera. Jeden krok do przodu i

Cade miał swoje pazury na gardle wielkiego, blond wampira. Cade

wiedział, że ten dupek to przywódca, gdy tylko go zobaczył.

69

-Gotowy, by stracić tą głowę?

Jeden ruch, tylko jeden, a on pozbędzie się dupka.

-Nie jestem tutaj...

Wampir

nie

wydawał

się

na

szczególnie

wystraszzonego.

Przeszkadzała mu jego duma.

-Aby skrzywdzić ją...albo ciebie.

Gówno prawda.

-Elsa powiedziała...

Wampir przełknął i Cade naciął jego gardło, małe, ostrzegające cięcie.

Więcej może się pojawić wkrótce.

-Powiedziała, że jesteś zagrożeniem...że zostałeś wysłany, by

zabić Allison.

Plan do cholery uległ zmianie. Wszystko się zmieniło dla niego,

od pierwszej chwili w alei, gdy spojrzał w błyszczące, błękitne oczy i

uświadomił sobie, że nadal posiada część swojej duszy. Duszę i serce.

Powinien ją zabić, ale Cade tylko powrócił do życia, kiedy ją

spotkał. Allison przesunęła swoją małą rączką po jego ramieniu. Cade

zmusił się, by odetchnąć. Chęć, by zadać cios była tak silna, że drżał,

ale... Ale wampir nie wykonał żadnego ruchu, by zaatakować.

-Miałeś błędne informacje, warknął Cade.

W porządku, cholera, został wynajęty, by zabić Allison, ale ten plan

zmienił się dwa dni temu. Stał się mężczyzną, który stał między nią, a

każdym zagrożeniem, które mogło tam być. Zabić ją? Do diabła, nie.

On nawet nie mógł znieść siniaków na jej skórze. W tej chwili,

wszystko co chciał zrobić, to zabrać ją stąd, dać jej swoją krew,

pozwolić się jej uleczyć... Potem kochać się z nią, aż przestanie się

bać, że ona od niego odejdzie. **Mroczny z niwiarzu nie dostaniesz jej.**

Wię c się odwal.

-Nikt nie zabierze jej ode mnie, powiedział, a jego słowa były jak obietnica.

Nie po to ją odnalazł, żeby teraz ją stracić. To się nie stanie. Jeśli będzie musiał pozbawić tego wampira głowy, by to udowodnić... Był gotowy na cięcie.

-Nie mam zamiaru jej skrzywdzić.

Krew spłynęła po wampirzym gardle.

70

-Myślałem, że..., że tamtej nocy w alei, myślałem, że jesteś zagrożeniem.

-Nie był, powiedziała Allison, gdy jej palce zacisnęły się na ramieniu Cade'a.

Jej głos był słaby. **Potrzebowała krwi.** Jego krwi. Ale tak bardzo, jak chciał się odwrócić i zamknąć ją w ramionach, nie poruszył się.

Jeszcze nie. Cade nie rozluźnił chwytu na swojej ofierze. **Jedyny**

dobry wampir...

-Nie zamierzam się z tobą spierać wilkołaku, powiedział do niego wampir.

Reszta towarzyszy faceta zebrała się na zewnątrz, stała przed domem. Mądrze z ich strony, że nie zamierzali im teraz przeszkadzać.

Bystrzy. Istnieje możliwość, że zachowają swoje głowy.

-Wiem, kim jesteś, kontynuował facet. I wiem, co zrobiłeś z gniazdem w stanie Oregon, które popełniło błąd zadzierając z twoim stadem.

Wściekłość Cade'a wzrosła.

-Jeśli byś ich nie zabił, dodał, zrobiłby to mój zespół. Nie tolerujemy nielegalnych grup i z pewnością do cholery nie tolerujemy torturowania dzieci.

Facet wyglądał na szczerego. Ale wampiry mogą kłamać, tak łatwo, jak czarownice. Wilkołaki. Ludzie. Wszyscy z nich byli dobrzy. Źli. Nikt nie był doskonały. Allison pogładziła ramię Cade'a.

-Możesz nas znać, ale kim do cholery jesteś ty?

Chciała to wiedzieć. Cade zaryzykował spojrzenie na nią.

Posiniaczona, krwawiąca...tak piękna. Ten pieprzony wampir pewnie też tak myślał.

-Charles Crawford. Należę do Północno-zachodniej Rady Wampirów.

Wielka rzecz. Wampiry i ich rady. Wiedział o nich wszystko.

Rada miała za zadanie trzymać wampiry w ryzach. Powstrzymywać

ich, by nie zabijały ludzi. Trzymać ich na smyczy. Z tego, co widział, te fantazyjne rady gówniano sobie radziły. Crawford spojrzął na Allison.

71

-Zostałem wysłany, by cię chronić.

-Więc przybyłeś na imprezę trochę za późno, kolego, zadrwił

Cade. Bardzo późno.

Szczęki Crawforda zacisnęły się. A po chwili powiedział:

-Przysięgam, że jej nie skrzywdzę – powtórzył wampir – ani

ciebie.

Chciał powiedzieć, by głupiec tylko spróbował.

-Zawieszenie broni? zapytał wampir.

Och, to po prostu wspaniałe i... Allison zachwiała się obok niego.

Cade odwrócił się do niej i złapał Allison w ostatniej chwili zanim

upadła. Jej skóra była zimna jak lód. Jej oczy były zamknięte.

-Nie, kochanie, nawet nie *myś li* o opuszczeniu mnie.

Trzymał ją delikatnie, jak pieprzony skarb, którym była. Przytrzymał

jej głowę i przysunął ją do swojego gardła.

-Pij Allison.

Weź wszystko, czego potrzebujesz. Ponieważ, on nie pozwoli jej odejść.

72

R ozd z iał 9

Sapnięcie wyszło od kilku zgromadzonych wampirów, kiedy

Cade oferował jej swoją szyję. Tak, załapał to – wilkołaki zwykle nie

oferują siebie jako pożywienia dla wampirów. Ale on, do diabła, zrobiłaby dla niej wszystko.

Czuł mały nacisk jej kłów na swojej skórze. Błyskawiczne ukłucie, które było za szybkie, by sprawić ból, a w następnej sekundzie wzrost przyjemności uderzył w niego, gdy zaczęła delikatnie ssać z jego szyi.

Trzymał ją mocno i z łatwością podniósł ją w ramionach. Kiedy piła z niego, stanął twarzą do wampirów. Crawford obserwował go, a z jego szyi nadal spływała krew. Niewielka ciekawość zapaliła się w oczach wampira.

-Więc...tak to wygląda.

-Ona jest moja.

A on był jej. Na zawsze. Crawford pochylił głowę.

-Czy wiesz, że...

Wydawało się, że zawahał się przez chwilę, ale potem zapytał wprost:

-Czy wzięłeś jej krew?

Te same stare śpiewki i tańce.

-Obaj wiemy, że wilkołaki nie mogą zmienić się w wampiry, więc nie martw się, nie jestem w stanie się przemienić.

Napiął się, gdy język Allison muskał jego skórę. Czego on by nie dał, by być z nią teraz sam.

-Nie przemienisz się...

Teraz oczy Crawforda zwęziły się, wypełnione domysłami.

-Po prostu staniesz się czymś...więcej.

On już to wiedział. Widział swoją przyszłość w lustrze. Język Allison jeszcze raz przesunął się po jego szyi.

-Ze mną już dobrze, wyszeptała. Możesz mnie postawić.

Jemu, raczej podobało się to, gdzie właśnie teraz była.

-Jest inny wampir i wilkołak, którzy się sparowali, na południu.

Crawford skinął na swoich ludzi, a oni zaczęli odchodzić, z powrotem w ciemność, która otaczała stary dom.

73

-On również stał się czymś więcej.

-Więcej? zapytała Allison, teraz już silniejszym głosem.

-Twoja krew uczyni go silniejszym, powiedział do niej

Crawford. Tak długo, jak on ma ciebie, zawsze będzie silniejszy, szybszy...

Nieś miertelny. Cade widział to wszystko w lustrze. Elsa

myślała, że on zobaczy swoją śmierć, że zobaczy swoje obumarłe ciało, gdy Allison pozostanie młoda na wieki. Nie zobaczył tego.

Widział ich. Śmiejących się. Kochających się.

Jego życie nie musiało być chodzącym koszmarem. Z nią, mogło być czymś więcej. Z nią, on już był czymś więcej. Ale nawet jeśli jego moc by osłabła, nawet gdyby mieli mieć tylko tych kilka lat, wzięłby jej wszystkie. Wzięłby je i nazywał siebie cholernym szczęściarzem.

-Może nasze gatunki mogą pomóc sobie nawzajem...

Mruknął Crawford z lekkim skinieniem głowy.

-Być może.

Cofnął się.

-Przyślę mój zespół...by posprzątał w tej dzielnicy.

Nieźle określenie na pozbycie się ciał.

-A jeśli wasza dwójka będzie kiedykolwiek mnie potrzebować, będę blisko.

-Nie za blisko, ostrzegł go Cade. Moc wilka popłynęła w jego głosie. Nie chciałbym cię ściąć...przez przypadek.

Wampir skinął na to ostrzeżenie, ale jego oczy były zwrócone na Allison, kiedy powiedział:

-Pomimo tego, co możesz myśleć, nie wszyscy jesteśmy źli.

Mogę ci pomóc.

Zęby Cade'a zacisnęły się. Crawford roześmiał się.

-Powiedziałem *pomóc*, wilku, nie przelecieć. Ja naprawdę nie jestem chętny poczuć twoje pazury znowu na moim gardle.

Cade opuścił głowę blisko policzka Allison. Zapach róż wypełnił jego nozdrza i uspokoił zwierzę wewnątrz niego. Przed nią, nigdy nie stałby tu, *rozmawiają c* z samczym wampirem. Rozrywanie i walka?

Do cholery, tak. Ale teraz...

74

Crawford cofnął się. Możliwe, że między wilkołakami i wampirami może być coś więcej. Być może nie musi chodzić tylko o wieki gniewu, wściekłości i bólu. Allison spojrzała na niego. Być, może, tylko może, może chodzić o coś o wiele lepszego.

Allison spojrzała w oczy Cade'a, gdy pchnął głęboko w nią.

Wyrwał się z niej jęk, a jej ręce płasko opadły na jego klatkę piersiową. Była nad nim, kolana miała wbite w materac po obu stronach jego ciała. Uzdrowiła się. Oboje przeżyli. Nigdy więcej uciekania. Nigdy więcej strachu. Tylko...

Jego penis wsuwał się w jej wrażliwe cało. **Przyjemność**. Jego ręce były na jej biodrach, trzymając ją mocno, podnosząc ją w górę, w dół, a ona poruszała się z nim. Nie za szybko, niezbyt mocno. To nie było takie jak wcześniej. Dzika furia odeszła.

Och, pożądanie wciąż tu było, płonąc tak gorąco jak wcześniej, ale... Allison pochyliła się i pocałowała go. Jej usta, otwarte, chętne, zgłodniałe jego. Jej język wdarł się do jego ust. Warknął, a ona wiedziała, że podoba mu się jej smak, ale nie przyspieszył pchnięć.

Nadal zachował idealne tempo ruchów. Łagodne, powolne, tak głębokie. Kiedy orgazm uderzył w nią, wyzwolenie uwolniło falę przyjemności, która przetoczyła się przez całe jej ciało. Cade doszedł wraz z nią, rozlewając się głęboko w jej sednie. I trzymał ją blisko siebie, tak jak ona trzymała jego.

Jej głowa opadła na jego klatkę piersiową. Przycisnęła do niej ucho, a jego serce uderzało tak szybko, prawie podnosząc ją swoją siłą.

-To koniec, wyszeptała.

Jego serce podskoczyło. Potem zeszywniał.

-Co?

Jego ręce złapały jej ramiona i uniosły ją.

-Zamierzasz...odejść z wampirami? Allison nie musisz, ja...

Potrząsnęła głową. Przebłysk czystej paniki w jego oczach, dodał jej trochę odwagi.

-Miałam na myśli, że nie musimy się już dłużej martwić Elsą.

75

Myśli, że wiedźma polowała na nią w jej snach – koszmarach – przez ostatnie miesiące. Cholera, Elsa nigdy nie powinna spojrzeć w lustro. Istnieją pewne rzeczy, których ludzie nie powinni poznać.

Gdyby Elsa nigdy nie spojrzała w lustro, czy ta czarownica, polowałaby na nią?

Czy ich drogi, kiedykolwiek by się skrzyżowały? Czy też, spojrzenie w to mroczne lustro, zmusiło Elbę do rozpoczęcia łańcucha wydarzeń, które doprowadziło do jej, własnej śmierci? *Nie myśl o*

niej. Nie teraz.

Palce Allison przesuwały się po umięśnionej klatce piersiowej

Cade'a. Nadal był w niej, coraz większy i silniejszy w tej chwili, a to

– *on* – był tym, czego chciała.

-Wiem..., że nie wszystko będzie łatwe.

Dawała sobie radę z braniem jego krwi bez problemu, ale myśli o

piciu od kogoś innego sprawiała, że zadrżała. Przystosowanie się do

trybu życia wampira nie będzie szybkim, jednonocnym procesem.

Nigdy więcej prawdziwego jedzenia? Brak czekolady?

Drinków? Tylko krew. Westchnęła.

-Może bycie ze mną, to kim teraz jestem – *nie człowiek, już nie*

– może nie być tym, czego chcesz.

Żadnych dzieci. Żadnego białego płotka.

-Jesteś dokładnie tym, czego chcę.

Och, to brzmiało tak dobrze. Zaczęła się uśmiechać.

-A ty jesteś jedynym mężczyzną, którego pragnę.

Prze krew i śmierć, ciemność i ogień – tylko on. Jego ręka uniosła się

i przeczesała jej ciemne włosy.

-Będziemy posuwać się tak wolno, jak chcesz. Mamy masę

czasu.

Bez śmierci. Skinęła głową i po raz pierwszy od tygodni jej

serce było lżejsze.

-Będę cię chronił i dam ci noce wypełnione przyjemnością,

powiedział do niej, a jego oczy zaczęły jaśnieć światłem wilka. I

zostanę przy twoim boku, tak długo, jak będziesz mnie chciała.

Więc zostanie z nią na zawsze, ponieważ zawsze będzie chciała swojego wilka. Pragnęła go. Potrzebowała go. Kochała go? *Tak*. Ale czy mógłby kochać wampira? Bała się zapytać. Allison nie chciała...

76

-Kiedy patrzę na ciebie, powiedział do niej Cade, widzę, wszystkie cholerne marzenia, jakie kiedykolwiek miałem. Sprawiasz, że chcę być lepszy, dla ciebie.

Straciła oddech.

-Cholera, jestem daleko od ideału, oboje o tym wiemy. I mogłabyś, do diabła wybrać znacznie lepiej...

Nie było nikogo lepszego. Silniejszego.

-Ale pozwól mi pokazać ci, że *mogę* cię kochać.

Jej serce przyśpieszyło.

-Mogę być mężczyzną, którego potrzebujesz.

Allison potrząsnęła głową.

-Już jesteś.

Być może nie był doskonały. Ona nie chciała ideału. Sama nim nie była. Raczej była od niego daleko. Doskonałość była nudna. Zamiast jakiegoś nieskazitelnie czarującego księcia, dużo bardziej wolała swojego dużego, złego wilka.

Stworzą swoje własne szczęśliwe zakończenie, które będzie trwało wiecznie. Wieczność z krwią, potworami i więcej niż trochę gorącym seksem. Czy wampir może prosić o więcej? Allison

uśmiechnęła się i pochyliła się, aby znowu pocałować swojego wilka.

Na zawsze.

77

I to już koniec historii Allison i Cade'a :) Dziękuję wszystkim komentujących to tłumaczenie :) Podziękowania dla mojej wspaniałej Bety – Wiolu ty wiesz jak mnie zdingować i podnieść na duchu :) dzięki kochana :)
Pozdrawiam Kama :D

78